KOMENTARZE DO EWANGELII NA KAŻDY DZIEŃ

Słowo Miłości dla dusz najmniejszych

Adwent 2013, Nr 1/XII.2014

Rok duszpasterski: ***Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię***

fot. Jerzy Wojcicki

Ain Karen (Izrael) – Kościół Narodzenia św. Jana Chrzciciela

Materiały formacyjne Wspólnoty Dusz Najmniejszych
Olsztyn – 2014 r.

SPOTKANIA WSPÓLNOTY DUSZ NAJMNIEJSZYCH

- (od 2003 r.) **Czerwińsk** / n. Wisłą – w każdą pierwszą sobotę miesiąca.
www.czerwinsk.salezjanie.pl

- (od 2007 r.) **Różanystok** – w każdą drugą sobotę miesiąca
www.rozanystok.pl

- (od 2006r.) **Gietrzwałd** – w każdą trzecią sobotę miesiąca
www.sanktuariummaryjne.pl

- (od 2007r.) **Ostrów Wlkp**. – w każdy drugi poniedziałek miesiąca. *www.kapucynkiostrow.pl*

- (od 2012r.) **Szczytno** – w każdy drugi czwartek miesiąca
www.kapucynki.szczytno.pl

- (od 2007r.) **Sątoczno** – w każdy ostatni czwartek miesiąca
www.salezjanie.pl/satoczno

WSPÓLNOTA DUSZ NAJMNIEJSZYCH

Słowo Miłości

Adwent 2014 r.

Nr 1/XII.2014

Komentarze do Ewangelii na każdy dzień
dla dusz najmniejszych

Wyrażamy wielką wdzięczność Bogu za dar świątobliwego
kierownika duchowego wielu dusz najmniejszych,
ks. Józefa Gregorkiewicza (+2006).
Niech ziarno Miłości zasiane przez tego nieutrudzonego
Zwiastuna *Orędzia Miłości Serca Jezusa do świata*
wyda owoc obfity

Materiały formacyjne dla Wspólnoty
Olsztyn 2014 r.

Opracowanie tekstu – ks. Tadeusz Pawluk, moderator wspólnoty

Pełna treść komentarzy do czterech Ewangelii zamieszczona została na stronie internetowej Wspólnoty Dusz Najmniejszych: *http://www.skkonsolata.pl/*. Strona jest własnością Katolickiego Stowarzyszenia „Konsolata", którego działalność oparta jest na Statucie zatwierdzonym przez władze kościelne (Olsztyn, 17.11. 2010 r.).

STOWARZYSZENIE „KONSOLATA" 11-041 Olsztyn, ul. Hozjusza 2.
KRS: 0000338099; REGON: 280450105; NIP: 739-37-68-798
Nr konta: 09 1540 1072 2107 5000 3110 0001
- *www.konsolata.pl*

Uwaga! Dla członków wspólnoty i osób utożsamiających się z nią, dostępne są nasze publikacje - na spotkaniach modlitewnych i formacyjnych wspólnoty

Dziękujemy wszystkim, którzy swoją modlitwą i służbą na rzecz Wspólnoty Dusz Najmniejszych przyczyniają się do wspólnej działalności modlitewno-ewangelizacyjnej, prowadzonej w ramach Dzieła Najmniejszych, zwłaszcza siostrom klaryskom kapucynkom, Zarządowi Katolickiego Stowarzyszenia „Konsolata", animatorom i odpowiedzialnym, a także tym, którzy przez swoje ciche znoszenie trudów i cierpienia stali się wielkim bogactwem dla nas i Kościoła

Zapraszamy wszystkich,, którzy chcieliby włączyć się w działalność, prowadzoną na rzecz rozwoju dzieł podejmowanych w naszej wspólnocie, dzieląc się z innymi swoimi zdolnościami i wolnym czasem:
- w prace budowlano-ekonomiczne,
- w działalność biurowo-poligraficzną,
- instrumentalno-muzyczną,
- recytatorsko-teatralną,
- w radiu internetowym „Konsolata"
- i w szerokiej działalności naszego stowarzyszenia

kontakt: e-mail: *biuro@skkonsolata.pl*

Jezu, Maryjo, kocham Was, ratujcie dusze!

Adresatami komentarzy do Ewangelii na każdy dzień, zamieszczonych w tym biuletynie są dusze najmniejsze. Określenie to nawiązuje do życia wiary i powołania zgodnego z duchowością św. Teresy od Dzieciątka Jezus (1873-1897), a także sł. Bożej s. M. Konsolaty Betrone (1903-1946), propagatorki maleńkiej drogi miłości. Dzieło Najmniejszych, które Bóg powierza wspomnianym duszom, opisane jest w *Orędziu Miłości Serca Jezusa do świata*, przekazane s. Konsolacie.

św. Teresa od Dzieciątka Jezus

W *Orędziu Miłości* ukazane jest dziecięctwo Boże jako szczególny dar i zaproszenie do budowania relacji z Bogiem w prawdziwej miłości i wielkiej zażyłości z Nim. Wiąże się z tym konieczność prawdziwego poznania Boga i umiłowania Go na miarę wielkich świętych. Do tego prowadzi rozważanie Słowa Bożego i wprowadzanie go w codzienne życie. To pogłębia wiarę i potęguje miłość, w końcu rodzi coraz większe pragnienie odpowiedzi na niepojętą Bożą miłość. I im bardziej się poznaje, tym bardziej pragnie się kochać.

To właśnie dzięki życiu *Orędziem Miłości*, przypomnianemu przez św. Tereskę i sł. B. s. Konsolatę, a także dzięki życiu *Orędziem Miłości* przyjętemu przez dusze najmniejsze jako powołanie, Bóg pragnie odnowić wiarę w świecie. Dzieło to opierać się ma na miłości bo tylko ona jest tą siłą, która może przemienić ludzkie serce, przemienić oblicze całego świata.

W stanie, w jakim obecnie znalazł się świat, któremu wręcz grozi samozagłada, bo odrzuca przykazania Boże, zwraca się ku złu niosącemu śmierć pojawia się konieczność powrotu do miłości. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak blisko nas są straszne, potworne wydarzenia, których przyczyną jesteśmy my sami. Szybkość zmian dokonujących się w świecie jest zbyt duża i wymyka się spod kontroli. Człowiek, który miał

czynić sobie ziemię poddaną i miał władać zwierzętami, miał korzystać z dobrodziejstw natury, stracił panowanie. Teraz zło przejęło stery, dokonuje zniszczeń. I będą one ogromne, jeśli nie zwrócimy się do Boga. jeśli nasze serca nie napełnią się miłością. Jeśli my sami nie dokonamy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią. Ten wybór jest istotny. Potrzeba świadomego opowiedzenia się za życiem, a więc za Bogiem, Jego miłością. Zaistniała zatem prawdziwa konieczność powrotu do miłości Boga, poznanie jej, aby znowu ludzkość kierowała się przykazaniami Bożymi. Trzeba, aby znalazły się dusze, które miłość Bożą przyjmą i będą nią żyły.

Sł. B. s. Konsolata Betrone

Tego szczególnie Bóg oczekuje od dusz maleńkich, oczekuje ich życia zgodnego z przykazaniami Bożymi, zgodnego z pouczeniami, których Autorem jest On sam. Nie lekceważmy niczego. Nie lekceważmy żadnego słowa. Każde ważnym jest, każde niesie zbawienie.

Rozpoczynający się nowy okres liturgiczny (Adwent), a zarazem nowy rok kościelny, który przezywać będziemy pod hasłem: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”, sprzyja ponownemu zwróceniu się naszych maleńkich serc ku Jezusowi, ku Miłości Bożej. Przeżywajmy go wraz z Maryją, której Serce otworzyło się szeroko na Miłość. Zjednoczenie Jej Serca z Miłością przyniosło wspaniały owoc - Jezusa. Zatem trwając przy Maryi, która nosi Jezusa pod swoim Sercem starajmy się również przyjąć Jezusa i wspólnie z Nią nośmy Go w sercu.

Naszym powołaniem jest miłość. Jako dusze najmniejsze powołani jesteśmy do niesienia tej miłości wszystkim. Zatem niech każdy z nas poprzez miłość, poprzez wielkie umiłowanie Boga staje się duszą niosącą światu Jezusa. Najpierw jednak trzeba, aby Jezus był w nas, potrzeba czasu na przygotowanie objawienia się Jezusa światu. A więc razem z Maryją pielęgnujmy Jezusa w swoich sercach i oczekujmy na Jego Narodziny. Razem z Nią cieszmy się samym faktem, iż On żyje w nas, że miłość Boga do nas jest tak wielka, iż zdecydował się w każdym z nas zrodzić swojego Syna. Na ten czas przyjmijmy błogosławieństwo, + W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

„Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę" (Rz 10,15). Czytając te słowa Boga i idąc za Jego wezwaniem winniśmy radować się, że możemy głosić Jego miłość. Wtedy bowiem zaczynamy rozumieć, że ten, kto głosi Bożą miłość jest największym zwiastunem, jest oczekiwanym gościem, jest tym, którego pragnie dusza. Jest tym, który rozradowuje duszę. Jest spostrzegany jako piękny, nie fizycznie, ale duchowo, bowiem ten, kto zwiastuje Bożą miłość, ten, kto mówi o Bożej miłości, która zwycięża, ten, który żyje tą miłością jest nią przemieniany, jest piękny. I to piękno dostrzega się, bowiem ono bije z tego zwiastuna. Piękno, które ma w sobie, w swojej duszy promieniuje na zewnątrz.

Ks. Józef Gregorkiewicz ogromnie się cieszył z tego, że mógł być zwiastunem Dobrej Nowiny, zwiastunem zwycięstwa Bożej miłości w ludzkich sercach i na całym świecie. Tę Dobrą Nowinę przyniósł nam w postaci *Orędzia miłości Serca Jezusa do świata*. On sam tym Orędziem się zachwycił, ufając że to sam Bóg dał mu do ręki słowa *Orędzia*. I to sam Bóg poruszył jego serce miłością, aby zaczął zgłębiać w nim cudowną tajemnicę miłości. I Bóg serce tego świątobliwego kapłana przynaglał, aby mógł mówić o Jego miłości. Ujął jego serce tak wielką miłością, że nie sposób było Mu się oprzeć. Bóg, który wypełniał duszę ks. Józefa, poprzez słowa, poprzez jego usta rozlewał swoją miłość na nas. I ona dotykała naszych serc, ona je porywała; czuliśmy, że Bóg działa, że Bóg jest; podczas naszych spotkań, podczas Mszy św., podczas katechezy. Czasem dziwiliśmy się jak dużo jest w tym kapłanie energii, jak dużo zapału, tak wiele słów wypowiedzianych o Bogu, o miłości, o Matce Bożej; i stale od nowa z siłą i mocą kolejne słowa wypowiadane. I zawsze poruszone serca zaczynały płonąć miłością. To Boża miłość, to sam Bóg posłużył się sercem ks. Józefa, wybrał go na swojego kapłana; dokonał cudu, zjednoczył swoje Serce z sercem kapłańskim i mógł poprzez ks. Józefa docierać do nas. Za to jesteśmy wszyscy mu wdzięczni.

Bóg pokierował sercem ks. Józefa, włożył w nie *Orędzie*, jego sercu dał poznać sł. B. s. Konsolatę Betrone i dał zrozumienie, czym jest proponowana przez samego Jezusa droga życia *aktem miłości*. Gdy ks. Józef po-

jął głębię tej modlitwy, tak krótkiej, wydawać by się mogło, tak zwyczajnej, zrozumiał, że jest to jego droga, i że pragnie głosić tę drogę wszystkim, ponieważ wszystkie dusze takiej drogi potrzebują. Wielcy święci mieli swoje drogi; wielcy męczennicy przeżywali wielkie męczeństwo dla Boga. Byli wielcy, więc ich droga, ich życie było wielkim zmaganiem się, wielką walką i ujawniają się w wielkiej mocy Bożej w ich wielkich sercach.

Ale *Orędzie* Jezusa skierowane jest do małych dusz; do nas, do zwykłych ludzi, którzy idą wskazaną w *Orędziu* drogą, którzy mają w sercu i na ustach *akt miłości*, mogą również stać się świętymi. Mogą również zdobywać Niebo; i to zdobywać je szturmem. Wielcy święci przechodzili nieraz bardzo ciężką drogę, ale Bóg dawał im tę drogę na ich miarę. Nam dał drogę na skróty, bo wie, że jesteśmy mali, więc nie podołamy wielkiej drodze. Jesteśmy mali; porównując do dzieci, mamy krótkie nóżki, małe stópki, które nie wejdą na wielki szczyt same; nie umieją biec po wielkich schodach przeznaczonych dla wielkoludów. Tak więc Bóg uczynił dla nas windę, którą jest *akt miłości*. Winda ta jest wyrazem miłości Boga do wszystkich dusz. Jest wyrazem Jego miłosierdzia wylewanym w dzisiejszych czasach, jest wyrazem Jego mądrości, bowiem Bóg widząc stan wielu dusz wie, że ta droga, ten sposób jest dokładnie na dzisiejsze czasy. Widząc nas małych stworzył dla nas windę. On sam, Jego ramiona są tą windą do Nieba. Więc od nowa zapragnijmy żyć *aktem miłości*. Niech zostanie on odświeżony w naszych sercach, bo przyznamy sami, że nieco się zakurzył.

Odkryjmy na nowo piękno słów tej modlitwy *Jezu, Maryjo, kocham was, ratujcie dusze*. I wypowiadając te słowa uświęcajmy się, bowiem to, co wypowiadamy powinno każdą duszę wprowadzać w ekstazę i unosić do Nieba. Wypowiadamy święte Imiona *Jezu, Maryjo*, Imiona, które kochamy; miłość do Jezusa i do Maryi; ona powinna nas uskrzydlać. Wypowiadamy słowa: *kocham Was*; wyznajemy miłość Jezusowi i Maryi, Oblubieńcowi swojej duszy i Matce swojej najmilszej. I prosimy Ich: *ratujcie dusze*. Łączymy się w tej miłości z Bogiem, który umiłował dusze największą miłością i za nie dał najcenniejszy dar, dał największą cenę, swoje życie. I my modlimy się o to, co dla Boga jest najcenniejsze, modlimy się za dusze. Ten *akt miłości* powinien nas wprowadzać w wielką radość, że oto czynimy coś, co w oczach Bożych jest bardzo cenne, czego Bóg oczekuje. W dodatku

sprawiając Bogu radość, przyczyniamy się do zwiększenia dusz w Niebie, ratujemy tych, którzy stają już na skraju potępienia. Z czyśćca wydobywamy kolejne dusze, a te osiągając Niebo, z wielkiej wdzięczności za naszą modlitwę, wstawiają się za nami. Zdobywamy w ten sposób braci i siostry. Mamy ich tak dużo w Niebie, tak dużo w czyśćcu, a wszyscy modlą się za nas, jednoczą się z nami i staje za nami wielka armia. Mamy swoich przyjaciół, bardzo mocnych przyjaciół, jakich tu na ziemi nie zdobędziemy, którzy przebywając w Niebie i w czyśćcu mogą bardzo wiele. Każdy święty umiłowany jest szczególną miłością przez Boga i zjednoczony z Nim. Gdy Święty prosi, Bóg spełnia jego prośbę. A więc Bóg dał nam w ręce niesłychaną modlitwę, wspaniałą broń, oręż, dzięki której my, tu na ziemi przy współudziale świętych w Niebie i dusz czyśćcowych możemy przyczyniać się do zwycięstwa miłości na świecie; do zwycięstwa miłości w Kościele. Możemy przyczyniać się do rozkwitu Kościoła.

Ta modlitwa *Jezu, Maryjo, kocham Was, ratujcie dusze,* jest modlitwą, która jednoczy duszę z Bogiem. Wypowiadana sercem niejako uwewnętrzniona, stale wypowiadana sprawia, że dusza zaczyna prawdziwie żyć miłością. I z czasem dusza nawet nie musi wypowiadać tych słów w swoich myślach, bowiem ta modlitwa wprowadza duszę w miłość, w życie miłością i ona po prostu kocha; i swoją miłością wyprasza ratowanie dusz; będąc miłością nieustannie kocha Boga, Matkę Najświętszą i dusze. Żyje w zjednoczeniu z Bogiem pełniąc Jego wolę; rozumiejąc w swoim wnętrzu bardzo wiele z tego co Boże, może kierować się tym zrozumieniem i uczestniczyć w Dziele Zbawczym. To pokrótce droga maleńkiej duszy żyjącej aktem miłości.

Co znaczy – dusza najmniejsza?

Przypomnijmy jeszcze, co to znaczy *dusza najmniejsza*? To dusza, która dostrzega swój brak sił do czynienia czegokolwiek dobrego. To dusza, która zdaje sobie sprawę ze swoich słabości, która widzi, że ciągle upada, i która wie, że nie potrafi sama czynić nic dobrego. Jednak to dostrzeżenie swoich słabości, swojej bezsilności wobec nich nie jest powodem załamania się duszy, popadania w jakąś depresje, ale jest powodem do tego, by

dusza całą sobą zwróciła się do Boga, bo to Bóg jest pełen mocy, pełen miłości; to On wszystko może. Dusza maleńka nie jest powołana do wielkich czynów, bo ją na to nie stać; dusza maleńka powołana jest do miłości. A miłość, która w niej żyje dokona wielkich rzeczy. To Bóg, którego dusza zaprasza do swego wnętrza, daje miejsce Bogu w swoim sercu i Nim żyje, to Bóg dokonuje wszystkiego, kocha i poprzez miłość zdobywa kolejne dusze. To Bóg triumfuje w maleńkiej duszy i triumfuje w otoczeniu, Jego miłość zwycięża. W ten sposób królestwo Boże rozszerza się pośród nas. Maleńka dusza sama nic nie czyni, daje miejsce Bogu i prosi, aby to Bóg czynił za nią wszystko. Ona trwa w akcie miłości, ona kocha.

Oczywiście nie może to być błędnie rozumiane, że dusza maleńka jest bezczynna, nie robi nic i czeka aż z Nieba spadnie wszystko. Dusza maleńka stara się trwać w tej miłości, stara się być posłuszna tej miłości, stara się czynić wszystko z miłości, stara się wszystko z miłością przyjmować, stara się z miłością na wszystko odpowiadać, stara się przyjmować każdą rzecz, sytuację i osobę jako łaskę Boga w danym momencie; a więc przyjmuje z uśmiechem, z miłością, ufając, że to jest wola Boża. Kiedy dusza próbuje żyć w ten sposób zaczyna sobie zdawać sprawę, że to nie jest takie proste. I okazuje się, że to co dla wielkiego świętego jest trudem, analogicznie dla małej duszy ta drobna rzecz, ta maleńka modlitwa też staje się trudem. To ciągłe powracanie do miłości, to ciągłe trwanie w akcie miłości staje się wręcz heroicznym trudem, ale ten heroizm jest dostrzeżony przez Boga i Bóg uświęca duszę.

Dusza maleńka, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że jest niczym, a wszystko co dobre, otrzymała od Boga rezygnuje z tego, co ludzkie, z tego co jest jej własnością, co jest jej upodobaniem, co jest jej wygodą, co jest jej ambicją, co jest jej wolą, pragnieniem na rzecz Boga. Więc wsłuchuje się w Boga, uznając, że to On jedynie jest mądry, On Jedyny jest dobry, On Jedyny jest pełen miłości. On wie, co dla niej jest dobre, On wie, co ją uświęci. A więc dusza maleńka rezygnuje z samej siebie, aby Bóg prawdziwie żył w niej, Jego wola, Jego miłość, Jego pokój; On cały. Wszystko to i tak dla duszy wydaje się za trudne. I tak nieustannie potyka się, upada i widzi, że nawet nie potrafi podołać tej maleńkiej drodze miłości.

Maryja - pomocą dla duszy najmniejszej

Ale Bóg nie pozostawia duszy samej. Bóg każdemu z nas dał najcudowniejszą pomoc, najpiękniejszą, najdoskonalszą, dał swoją Matkę. Dusza, która zawierza się Maryi może być pewna, że Maryja poprowadzi, że Ona wskaże drogę i Ona tą drogą pójdzie razem z duszą, Ona wręcz weźmie na ręce, kiedy dusza już słabnie; Ona, która tak umiłowała, że miłość w Niej poczęła Syna Bożego. Jej miłość była tak czysta, tak piękna, że w zjednoczeniu z Bożą miłością poczęła Syna Bożego. To coś niebywałego! Jak cudowną jest miłość Matki Bożej, że poczyna Boga w Sercu. Wpatrujmy się więc w Tę Mistrzynię miłości, miłości doskonałej, miłości przepięknej, miłości czystej. Ona może nas tej miłości nauczyć. Ona ku tej miłości prowadzi. Ona, jeśli Ją zaprosimy do serca, w nas będzie tą miłością kochać Boga i ludzi. Dusza, która zaprasza Maryję, jeśli Ją rzeczywiście kocha, jeśli rzeczywiście tego pragnie, doświadcza obecności Maryi w swoim wnętrzu. Duch Maryi przenika duszę, zaczyna w niej żyć i dusza doznaje niebywałego prowadzenia Matki Najświętszej. Często dziwi się skąd ma takie, czy inne myśli; takie zrozumienie pewnych prawd Bożych; skąd u niej uczucia, miłość, poznanie Bożego cierpienia. To Duch Maryi daje duszy poznać Boga.

Na początku powiedzieliśmy sobie, że jesteśmy duszami najmniejszymi, i że w tych czasach Bóg daje akt miłości. Ponieważ teraz na ziemi żyją dusze najmniejsze, brakuje tych wielkich świętych. Bóg pragnie poprzez dusze maleńkie zbawiać świat, triumfować, ale to, co przedstawiliśmy wydaje się duszy tak wielkie, że przerasta jej możliwości. Nie należy spodziewać się małych owoców, skoro droga ma prowadzić do Boga. A więc spodziewaj się na tej drodze i na jej końcu rzeczy wielkich, niepojętych, cudownej tajemnicy Bożej, bo przecież kroczysz ku Niebu. To prawda, droga jest maleńką, na miarę naszych możliwości, my jesteśmy mali, więc Bóg specjalnie stworzył dla nas windę i do niej zaprasza, ale ta winda wynosi duszę do samego Nieba i dusza zaznaje przebywania w Bożym Sercu, zaznaje Bożej miłości, Bożej chwały, bierze w niej udział. A więc uczestniczy w czymś, *czego ani oko nie widziało, ani ucho ludzkie nie słyszało*…(1Kor

2,9). Uczestniczy w czymś wielkim, nieskończonym; przebywa wśród Świętych w Niebie.

Zatem pamiętajmy, że choć droga maleńka stworzona dla dusz najmniejszych, to prowadzi do wielkiej świętości. Sł. B. s. Konsolata Betrone jest tą duszą najmniejszą, poprzez którą Jezus ukazał Maleńką Drogę Miłości; można powiedzieć odświeżył rozumienie tej drogi, dał pomoc duszom na tej drodze, a więc akt miłości. Ale s. Konsolata jest w Niebie. Gdybyśmy mieli taką możliwość żyć z nią, to byśmy zobaczyli jak heroiczna była jej walka o to, by trwać w nieustannym akcie miłości; jak wiele cierpiała, również fizycznie, oddając wszystko Bogu w tym akcie miłości. Ona zamieniła się w akt miłości, całą swoją istotą wyśpiewywała Bogu miłość; cokolwiek czyniła, a potem, w jakimkolwiek była już stanie, kiedy była już bardzo słaba i chora, ona była aktem miłości; jej dusza, jej serce wyśpiewywały Bogu miłość i wołały o ratunek dusz. Doszła do szczytu świętości. Dusza maleńka, maleńka droga miłości, ale świętość wielka i zjednoczenie z Bogiem, z Bożym Sercem, to cel!

Odświeżmy w sobie życie aktem miłości, od nowa uwierzmy, iż ta modlitwa odmawiana sercem prawdziwie prowadzi ku Bogu i jednoczy z Nim. Z wielką żarliwością odmawiajmy ją, wiedząc, że ratujemy dusze, wiedząc, że przyczyniamy się do triumfu miłości w Kościele. Swoje dłonie oddajmy Matce Najświętszej, aby Ona uczyła nas tej pięknej miłości. Prośmy s. Konsolatę, aby nas wspierała. Do tej modlitwy, do naszego życia zapraszajmy Świętych, by razem z nami trwali w akcie miłości. Zapraszajmy do swego życia dusze czyśćcowe, niech i one uczestniczą w naszych modlitwach; potrzebują tego i pragną tego. Zapraszajmy Aniołów. Bóg nam dał Aniołów, aby nas strzegli i prowadzili, aby służyli nam pomocą. Bóg dał nam Anioła stróża powierzonego nam dzieła; który czuwa nad naszą wspólnotą, nad tym co się w niej dzieje i dokonuje. Zapomnieliśmy o Nim. Prośmy Go o pomoc we wszystkich trudnych sytuacjach; prośmy Go o światło, gdy nie wiemy co czynić. Prośmy o torowanie drogi, burzenie murów, pokonywanie przeszkód, gdy takie się pojawiają.

Oto siedem wskazań zjednoczenia dusz:

1. Spotkanie w Komunii św. ze wszystkimi, którzy walczą, jak ty i pragną kochać jak ty, aby wszystkie serca pozyskać dla Chrystusa. Pamiętaj, można żyć pod jednym dachem, a być daleko od siebie l nigdy nie mówić o tym, co w głębi duszy leży jak największy skarb, a można być setki i tysiące kilometrów od siebie, a być blisko w Sercu Jezusa i Maryi.
2. Spotkanie w Wieczerniku o godz. 9:00 - z tymi, którzy w poczuciu słabości wspólnie dla siebie przez Maryję chcą uprosić światło dla umysłów, ogień dla serc i moc dla woli, aby stać się narzędziem w dłoniach Niepokalanej dla przybliżenia dnia zwycięstwa Maryi, a przez Nią Miłosierdzia Bożego.
3. Spotkanie w Domu Nazaretańskim o godz. 12:00, odmawiając wzajemnie za siebie modlitwę "Anioł Pański", błagając Chrystusa o łaskę, by nieść światu objawienie miłości przez Maryję słowami: "Jezu żyjący w Maryi, żyj w nas i przez nas, dusza w duszę, serce w serce".
4. Spotkanie pod krzyżem o godz. 15:00 (Godzina Miłosierdzia) - w chwili, gdy Chrystus oddaje nas Maryi, przekazuje nam pragnienie miłości i przelewa ostatnie krople Krwi, otwiera Serce pełne miłości i miłosierdzia. Zanurzmy wtedy - odnawiając swe oddanie Maryi - swoje słabe serce w Ranie Serca Jezusowego za wszystkich niewolników Maryi i dusze ofiarne, aby złączyły swe płomyki serc w jeden wielki płomień, który zagasi pożar zapalony przez szatana w ludzkich sercach zakutych w kajdany grzechu.
5. Spotkanie podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, gdy wszystkie oczy wpatrzone w Hostię Przenajświętszą, gorąco błagają: "Błogosław Chryste tym, którzy walczą o Twoje Królestwo na ziemi przez Niepokalane Serce Maryi, aby jednym sercem byli ku służeniu Tobie i miłowali się wzajemnie."
6. Spotkanie podczas Apelu Jasnogórskiego o godz. 21:00 - "Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam".
7. Spotkanie przed położeniem się na spoczynek, gdy odmawiając trzy "Zdrowaś Maryjo" za nas, prosimy o czystość anielską. głęboką pokorę i miłość gorącą - o trzy cnoty bez których apostolstwo bezskutecznym się staje, o trzy cnoty najmilsze Maryi.

Niedziela, 30 listopada
Mk 13,33-37

Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!». (Mk 13,37)

Duszami maleńkimi jesteśmy. I jako najmniejszych Bóg nas traktuje. Zatem tak, jak małym dzieciom powtarzać będzie: potrzeba czujności. Potrzeba ciągłego trwania, ciągłego wypatrywania, nasłuchiwania. A przede wszystkim potrzeba ciągłego miłowania. Z resztą prawdziwa Miłość jest wieczna, więc nawet nie trzeba by tutaj zaznaczać jej ciągłości, gdyby nie fakt, iż rozważanie to kierowane jest do dusz najmniejszych, które potrzebują nieustannych pouczeń.

Jezus mówi o czujności. Jednak zdaje sobie sprawę z tego, iż słabi jesteśmy i nie posiadamy dostatecznie dużo siły, by nieustannie trwać w oczekiwaniu na przyjście Jezusa. Potrzeba czujności. Jednak Jezus wie, iż człowiek z powodu swego skażenia grzechem, nie jest w stanie wykazać się ciągłym trwaniem przy Bogu. Toteż daje nam do ręki narzędzie. Jest nim akt miłości. W różnych duchowościach są to różne akty, modlitwy, ćwiczenia duchowe, wyrzeczenia, umartwienia. My z racji swego dziecięctwa, swej maleńkości otrzymaliśmy jedynie tę króciutką modlitwę, która jako, że doskonałą jest w prostocie, ale i w głębi wypowiadanych treści, wprowadza nas od razu na drogę świętości. Poprzez fakt nieustannego wypowiadania miłości do Jezusa i Maryi oraz wszystkich dusz, stajemy się uczestnikami komunii miłości Boga, Maryi i dusz ludzkich.

Ponieważ wyrażamy swoją miłość do Maryi, Ona od razu bierze nas pod swoją szczególną opiekę. Ona prowadzi i wyprasza łaski Ducha Świętego. Poprzez Jej pośrednictwo zostajemy napełnieni darami Ducha Świętego. On wypełnia nasze dusze i je formuje. Zatem nasze dusze, nad którymi czuwa Matka Najświętsza mają swego Kierownika Duchowego w postaci Ducha Świętego. Ale to nie wszystko. To prowadzenie poprzez Ducha Świętego otwiera przed nami Świat Ducha. Napełnieni łaską zaczynamy poznawać Boga tak, jak tego doznawali święci. Mimo, iż święci otrzymywali to niejako z racji swej świętości, my zaś z racji wstawiennictwa Maryi i poddania się kierownictwu Ducha Świętego. Otrzymujemy ogrom łask zupełnie za darmo, bez wysiłku z naszej strony. Jedynym trudem, jakiego oczekuje Bóg od nas jest ciągle na nowo podejmowany akt miłości.

Zatem jako dusze najmniejsze idące Drogą Miłości i starające się żyć aktem miłości mamy za Matkę, Opiekunkę i Przewodniczkę Maryję!, zaś Kierownikiem naszych dusz jest sam Bóg- Duch Święty! On natomiast udzielając nam co rusz kolejnych łask daje poznanie Boga Trójjedynego, a więc trzech Osób Boskich. To zagłębianie się w tajemnicę bytu Boga pozwala nam wchodzić coraz mocniej w Miłość, która jest istotą Boga. Następuje więc coraz głębsze, ściślejsze zjednoczenie z Bogiem, przenikanie duszy przez Ducha, przemienianie się w Miłość. Stając się zaś boskimi, duchowymi, przybliżamy się do swego stanu

pierwotnego, a więc do tego, czym był człowiek przed grzechem pierworodnym.

Napełnieni Miłością zaczynamy inaczej pojmować otaczającą nas rzeczywistość, widząc ją z perspektywy Miłości. Na inne dusze również patrzymy przez tę perspektywę. Toteż pragniemy bardzo, by i one kochały, by zbliżały się do tego Źródła Miłości, więc modlimy się za nie jeszcze bardziej gorąco i żarliwie. Realizujemy w ten sposób dwa najważniejsze przykazania miłości, które przecież zawierają w sobie wszystkie inne. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy dążymy do świętości, która jest nam dana właśnie poprzez akt miłości. Jesteśmy świętymi, bowiem żyjemy miłością. Kochamy Boga i bliźniego i nieustannie pragniemy, aby nasza miłość nabierała pełniejszego wyrazu w naszej postawie, czynach, myślach, słowach, w naszym życiu. Wszystko to natomiast dzieje się dzięki temu, że staramy się jedynie trwać w akcie miłości. Wszystko od niego się zaczyna i właściwie poprzez niego się realizuje. Nie jest naszym dzisiejszym zadaniem zagłębianie się w sam akt miłości, czym jest i jakie dokładnie niesie ze sobą skutki, gdy się w nim trwa, jaką ma wymowę i znaczenie. Dzisiaj pragniemy zwrócić naszą uwagę na sam fakt, iż Bóg znając naszą totalną słabość, dał nam możliwość trwania w tej postawie czujności poprzez tę modlitwę, bo wiedział, że sami nie podołamy temu. On zdawał sobie sprawę, iż te wymagania, jakie stawia przed ludźmi, dla najmniejszych są nie do przejścia. Ponieważ zaś ukochał szczególnie dusze maleńkie, dlatego z Jego serca pełnego miłości wypłynęło to pouczenie będące pomocną dłonią Boga dla Jego dzieci.

Zatem wyrażając wdzięczność Bogu, który daje nam wszystko do tego, byśmy mogli kroczyć za Nim, czuwać i oczekiwać na powtórne przyjście Jezusa, kochajmy Go i niejako „posługujmy się" tym najprostszym „narzędziem zbawienia", jakim jest akt miłości. Nasze dusze żyć będą Miłością Boga, poznawać Go, przemieniać się w Miłość. Będą stawać się świętymi, by w końcu zupełnie przebóstwione stać się Chrystusami w Chrystusie, Miłością w Miłości, świętymi w Świętym. By zupełnie przemienione przez Miłość przyjąć Ją w osobie Jezusa, a przejęcie to będzie ostatecznym „zlaniem" się w jedno duszy z Bogiem, połączeniem miłości z Miłością. Będzie ostatecznym dopełnieniem, na które tak bardzo, z wielką niecierpliwością i tęsknotą oczekiwaliśmy.

Zauważmy, że nawet nie potrzeba tutaj mówić konkretnie o czuwaniu używając tych słów, bowiem to czuwanie ma być miłowaniem, dążeniem do umiłowania Doskonałego, ma być zanurzeniem się w miłości, zlaniem z miłością do tego stopnia, by już nic, ani nikt nie przesłaniał nam Boga. I to, co wydaje się być bardzo trudne, staje się pięknem duszy, jej dążeniem, pragnieniem. Staje się sensem jej życia, celem, a zarazem drogą.

Bóg nie powołał nas do życia po to, byśmy cierpieli. Bóg dał nam życie, abyśmy mogli być szczęśliwymi. A to dokonuje się poprzez Miłość. I chociaż cierpienie towarzyszy człowiekowi, to nie ono jest sensem i celem. Istotą życia jest Miłość. Kochając zaś zupełnie inaczej odbieramy swoją codzienność, nabiera ona innego wymiaru, patrzymy na nią z innej perspektywy, bo patrzymy przez pryzmat Miłości, a więc oczami Miłości,

oczami Boga. Tak też starajmy się odczytać dzisiejszy fragment Ewangelii. Zapraszajmy Ducha Świętego, aby naszym duszom przybliżył to zrozumienie, czym ma być ta czujność duszy najmniejszej. Módlmy się, aby ogarnął nas Duch Miłości, aby objął nasze dusze, aby je wypełnił, by wywyższył, uświęcił, aby zjednoczył ze sobą i pozwolił odkryć to piękno Bożego serca, w którym jest wszelkie dobro, a jednocześnie nic, prócz Miłości. Niech i w nas zakróluje Boża Miłość. Niech Bóg błogosławię nas na czas tych rozważań.

Poniedziałek, 1 grudnia
Mt 8,5-11

Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary
Mt 8,10

Podobnie jak wśród swego narodu Jezus nie mógł znaleźć głębokiej wiary, tak nie znajduje jej i pośród nas. Jakże nasza wiara jest mała i nikła!

Setnik nie był Żydem. Nie wierzył w Jedynego Boga. Nie wiedział również, że Jezus był zapowiedzianym Mesjaszem. Jednak dzięki łasce Bożej poczuł, że Jezus może pomóc mu w potrzebie. To bardzo ważne, by w swoim życiu umieć dostrzec łaskę daną przez Boga, przyjąć ją i nie zmarnować. Ukochany sługa setnika zachorował tak, iż lekarze nie dawali nadziei na wyzdrowienie. Jego pan usłyszał o Jezusie - proroku, który czyni cuda, uzdrawia z nieuleczalnych chorób. Wtedy serca dotknęła łaska z Nieba. Uwierzył w moc Jezusa. Z tą wiarą poszedł do Niego i prosił o uleczenie swego sługi. Wykazał się przy tym ogromną pokorą. Gdy Jezus powiedział, że przyjdzie do jego domu i uzdrowi sługę, setnik pokornie odrzekł: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój!" To ujęło Jezusa. Ten człowiek okazał Mu ogromny szacunek, uznał za Kogoś bardzo ważnego. Takim poważaniem cieszyli się wtedy tylko ci, którzy mieli władzę i majątek. Setnik uznał Jezusa za Osobę tak ważną, iż czuł się wobec Niego niegodnym, by osobiście szedł On do jego domu. Wierzył jednak, że skoro Jezus był Kimś wielkim i miał nieznaną moc, to wystarczy Jego słowo, a sługa będzie zdrowy. Co za wiara!

A my? Ileż to razy chcemy zobaczyć coś na własne oczy, dotknąć, usłyszeć bezpośrednio. Przypomnijmy sobie, jak często modliliśmy się, myśląc, że i tak nasza prośba nie będzie wysłuchana. Wątpimy w moc Boga, który uzdrawia ciała i dusze. Jak bardzo mało w nas wiary, gdy przedstawiamy Mu ważne sprawy, problemy. Czynimy to, ale potem i tak po swojemu staramy się je rozwiązywać. O wielu rzeczach Bogu nawet nie mówimy, bo brak nam ufności, że mógłby się nimi zająć. Nie ma w nas nadziei, skoro przychodzą czarne myśli, smutek gości w sercach, a modlitwie brakuje żarliwości.

Weźmy przykład z setnika. Pójdźmy przed ołtarz, przedstawmy swoje sprawy i ufnie poprośmy o pomoc. A potem z nadzieją w sercu dziękujmy i powróćmy do swego domu. Zaufajmy, że sprawy powierzone Bogu znajdują się teraz w najlepszych - bo Bożych - rękach. Zatem już się nimi nie zajmujmy, ale dziękujmy Panu za bezgraniczną miłość i wypełniającą się wobec nas Jego wolę.

Wierzmy, że to co nas spotyka jest planem Boga, a sposób w jaki dane sprawy są rozwiązywane, niesie nam zbawienie. Nawet jeśli nie rozumiemy sensu, niech nasza ufność będzie taka jak i setnika. Pan powiedział Słowo i stała się Jego wola. Dziękujmy i ufajmy.

Wielu jest takich, którzy mówią „Panie, Panie", ale w sercach ich nie ma wiary. Ci nie zasiądą do stołu w Królestwie Niebieskim. Przed nimi drzwi komnaty na ucztę będą zamknięte. Liczne natomiast ucztować będą z Bogiem tacy, których wiara choć cicha, jednak wielka była, a miłość jej dorównywała. Oni przeżywać będą radość wesela.

Przyjrzyjmy się swojej wierze. Jeśli wyda nam się mała, módlmy się o jej wzrost, bowiem kto prosi, temu będzie dane; kto szuka, znajduje; kto kołacze, temu otworzą. Oby trud stawania przed sobą w prawdzie przyniósł owoc w postaci pogłębienia naszej wiary. Niech błogosławieństwo samego Boga spocznie na naszych rozważaniach.

Wtorek, 2 grudnia
Łk 10,21-24

Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. (Łk 10,21)

Miłość, w jaki sposób pojmował ją Jezus, nie była dla Żydów zrozumiała. Oni takiej miłości nie znali. Trudno się dziwić. I dzisiaj nie rozumiemy miłości Jezusa. I dzisiaj patrzymy na nią przez pryzmat swego doświadczenia, swego intelektu, swego pojmowania świata. Nic bardziej błędnego. Ponieważ wszystko, co dostrzegamy jest ograniczone czasem i przestrzenią. Ma swoje ramy, w których się zamyka. To właśnie jest nasz świat, świat człowieka. Dla swoich potrzeb, możliwości zrozumienia, nazwał on wszystko, próbuje sobie wszystko wytłumaczyć, ustalił pewne skale, postawił pewne granice, wyznacza wskaźniki, dzięki którym wydaje mu się, że zmierzył świat, opanował i może nim sterować. Nic bardziej błędnego, bo człowiek zajmuje się jedynie małym fragmentem świata, tym, który postrzega zmysłami. Ale istnieje o wiele większa jego część przez człowieka niewiele poznana, a będąca właśnie całością ze światem widzianym przez człowieka. To trochę tak, jakbyśmy twierdzili, iż księżyc jest płaskim plackiem o jednej „twarzy", często „nadgryzanym", bo gołym okiem widać przecież zawsze tylko jedną stronę księżyca, a w dodatku, co rusz i ten fragment jest w cieniu, więc nie jest widoczny w całości. Czyli nasze poznanie rozumowe oparte na możliwościach poznawczych - gołe oko - nijak się ma do stanu faktycznego, jak naprawdę wygląda księżyc, jakiej jest wielkości, jaki jest jego skład, co się na nim znajduje?

Podobnie sprawa ma się z naszym poznaniem świata, przez który to pryzmat spostrzegamy Boga. Świat widzimy i przyjmujemy tak, jak czynili to bardzo dawno temu ludzie odnośnie księżyca. Czyli „gołym okiem" chcemy określić wszystkie jego parametry i wydajemy sąd na temat świata. Nie wnikamy w głębię, nie poznajemy tajemnicy stworzenia. Skoro Bóg jest Duchem, skoro każdego z nas począł w sobie, skoro posiadamy

w sobie pierwiastek duchowy, to znaczy, iż ta cząstka Boska w każdym człowieku ma ogromne znaczenie, czemuś służy, jest potrzebna. A świat przez nas spostrzegany jedynie zmysłami ma też inny wymiar, a nie tylko długość, szerokość i głębokość. Posiada wymiar duchowy. Niestety nie ma przyrządów, aby to zbadać. Ułomność zaś człowieka jest tak wielka, że gdy nie może czegoś zbadać, to sądzi, iż tego czegoś nie ma. Dlatego tak trudno człowiekowi jest wchodzić w relacje z

Bóg Bogiem, dążyć do poznania Go, rozumieć Jego przykazania i przyjmować jako swoje.

Najtrudniej jest pojąć Bożą Miłość i żyć nią. Intelektem jest to niemożliwe. Oczywiście teolodzy zajmują się tymi tematami. Dochodzą poprzez czytanie, rozważanie i zgłębianie różnych pism napisanych między innymi przez świętych autorów, poprzez studiowanie Pisma Świętego do pewnych prawd. Jeśli temu studiowaniu towarzyszy zaangażowanie duchowe, praca nad sobą, otwarcie serca, mogą dzięki łasce poznawać Boga. Poznawanie oznacza nie tylko zrozumienie pewnych rzeczy, ale przyjęcie sercem, by nimi żyć. Potrzeba jednak ogromnej samodyscypliny, pokory i wielkiej modlitwy, by nie stać się jedynie naukowcem zajmującym się teologią.

Wróćmy jednak do głównego wątku. Jezus przyszedł, aby objawić światu oblicze Miłości osobowej. Człowiekowi trudno jest pojąć ten Boski wymiar miłości, bo patrzy na wszystko przez swój ludzki wymiar. Jednak Bóg obdarza szczególną łaską dusze, które są pokorne, które uznają swoją małość, swoją niewiedzę, swoją nędzę, które korzą się przed Bogiem. Tym duszom Bóg objawia więcej. Tym daje poznanie swojej Miłości. Tym objawia Prawdę o sobie. I chociaż nicość dusz jest ogromna, to mimo wszystko Jezus rozwija przed nimi cudowny obraz swojej miłości, przedstawia swoje miłosierdzie, pokazuje niebo i zaprasza, by już zacząć nim żyć. Daje łaskę przyjmowania, sam prowadzi i poucza. Jezus jest cały czas Nauczycielem, Nauczycielem dusz, szczególnie tych najmniejszych.

Niech błogosławi nas. Niech Duch Święty będzie naszym Przewodnikiem po Świecie Ducha, a Jezus Nauczycielem. Niech spocznie na nas błogosławieństwo Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Środa, 3 grudnia
Mt 15,29-37

I przyszły do Niego wielkie tłumy, mając z sobą chromych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu innych, i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił.

(Mt 15,30)

Ludzie przybyli do Jezusa. Były ich tłumy. Tysiące osób szło za Nim, chciało Go słuchać. Spragnieni byli słów miłości. Mowa Jezusa była żywa. Jej treść pulsowała prawdą i dotykała serc. A one tęskniły za miłością. Te serca tak ciężko doświadczone, dotknięte tyloma dramatami, w Nim - w Jezusie zobaczyły iskierkę nadziei. Odczuły dobro i miłość.

Trudno nam - żyjącym współcześnie - nawet zrozumieć przeżycia tamtych ludzi. Nasze życie jest inne. Otacza nas inna rzeczywistość, która nadaje kształt sposobowi bycia, osobowości, charakterom. Możemy sobie jedynie wyobrazić,

co czuli tamci ludzie. Często żyli w biedzie. Państwo nie zapewniało tylu praw, nie wypełniało wobec nich wielu obowiązków. Medycyna nie była na wysokim poziomie, poza tym oni nie mieli pieniędzy na lekarzy. Leczyli się tym, co mogli zdobyć, o czym dowiedzieli się od innych - naturalnymi środkami - ziołami, korzeniami. Żyli również w wielkim uniżeniu wobec tych, od których zależała ich praca, utrzymanie. Często jednak w ogóle nie mieli zatrudnienia. Żywili się tym, co wyhodowali, posługiwali się tym, co sami sobie „wyprodukowali", co własnymi rękami zrobili. Wielu żyło w nędzy, żebrząc. Powodem tego były liczne choroby, porzucenia przez rodzinę, śmierć najbliższych, opętanie.

Żyli tak od wieków, wyczekując Mesjasza, który jawił im się głównie jako wybawca z tego złego losu, wybawiciel narodu wybranego, Król, Władca. Jednak Jego władza, w pojęciu większości, była ludzką i sięgała granic królestwa ziemskiego. Wiedzieli, iż ten Mesjasz pochodzić będzie od Boga i przyjdzie, by zjednoczyć wszystkich z narodu wybranego w jedno stado. Jednak nie rozumieli do końca całej prawdy o Mesjaszu, Zbawicielu, Synu Ojca Niebieskiego. Wśród nich pojawił się Jezus - człowiek, który przede wszystkim dostrzegł ich smutny los, współczuł im i okazywał miłość. Mówił, porywając serca. Nikt wcześniej tak się do nich nie zwracał, ani tak ich nie kochał. Los wielu z nich nikogo nie obchodził. A Jezus pochylał się właśnie nad opuszczonymi i cierpiącymi. Ileż cierpliwości okazywał wszystkim „nachodzącym" Go chorym. Jaką wyrozumiałością darzył ich rodziny, gdy nie mogąc przyprowadzić chorego, prosiły o przyjście do ich domu. Ileż miłości doznawali wtedy od Niego.

Często nie mieli odwagi podejść, znając swoją nędzę, a w Nim widząc Nauczyciela, Proroka - kogoś znaczącego. Uniżali się jeszcze bardziej, korzyli u Jego stóp i cicho, w pokorze wyrażali swoją prośbę. W sercu mieli ufność. A Jezus ośmielał ich swoją postawą. Rozdawał również jałmużnę. Na ten temat niewiele znajdziemy w Piśmie Św. Dzielił się z ludźmi tym, co miał, choć miał niewiele, a właściwie nic. Jednak były osoby średnio zamożne i zamożne, które przekazywały Jezusowi swój majątek. Czyniły to niesione porywem serca, po usłyszeniu pięknych, pełnych miłości i miłosierdzia pouczeń. Oddawali Mu nieraz wszystko i chodzili z Nim. Dzięki ich dobroci, wielu potrzebujących otrzymywało pomoc finansową lub innego typu wsparcie materialne. Ludzie biedni, prości, cierpiący widzieli w Jezusie kogoś, kto już zmienia ich los na lepszy, przemienia ich życie. On był pocieszeniem, nadzieją, wybawcą. Pokochali Go bardzo. „I przyszły do Niego wielkie tłumy, mając z sobą chromych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu innych, i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił. Tłumy zdumiewały się widząc, że niemi mówią, ułomni są zdrowi, chromi chodzą, niewidomi widzą".

Bardzo ważny fragment: „…i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił". To zdanie ma znaczenie i jest pewnego rodzaju wskazówką dla nas. Mamy „kłaść" naszych chorych, potrzebujących u stóp Jezusa. Oczywiście nie należy tych słów rozumieć dosłownie. Jednak trzeba je potraktować poważnie. To wyraźne polecenie, byśmy w pokorze i uniżeniu, jak czynili ówcześni Żydzi i inni mieszkańcy tamtych miast i wsi, przedkładali

Jezusowi w modlitwie swoich bliskich i prosili za nimi pełni ufności. A On ich uzdrowi. Bóg będzie dokonywał cudów. Dlaczego miałby tego nie robić, skoro kocha swoje dzieci tak jak dawniej. I tak jak kiedyś widząc naszą nędzę ciała i ducha, mówi: „Chcę, bądź uzdrowiony. Niech ci się stanie wedle wiary twojej". On nadal doznaje wzruszenia na widok naszych cierpień i łzy płyną z Jego oczu.

Przyjmijmy z wiarą to Boskie współczucie i pozwólmy Mu dokonywać cudów w naszym życiu. Ufajmy, a doświadczymy tego, czego doznawali tamci ludzie: „Tłumy zdumiewały się widząc, że niemi mówią, ułomni są zdrowi, chromi chodzą, niewidomi widzą". I naszym udziałem będzie radosne zdumienie nad potęgą, mocą Boga, Jego działaniem i dobrocią. Czyńmy wtedy tak, jak owe tłumy. „I wielbiły Boga Izraela". Jezus czynił tyle znaków, tyle Bożej miłości wylewało się na świat, ponieważ ludzie z wiarą i pokorą przychodzili do Niego, a potem pełni wdzięczności dziękowali Bogu. Nie zapominajmy o wdzięczności. Uwielbiajmy Boga nieustannie, bowiem On zawsze udziela swojej łaski, gdy proszą o nią Jego dzieci. One nie zawsze dostrzegają to, ale nie oznacza to, że Bóg nie wysłuchuje. Nieraz łaska nie jest taką, jakiej oczekiwaliśmy. Jednak jest i należy okazać Bogu za nią wdzięczność i uwielbienie. A wtedy dar ten umocni się i „ściągać" nas będą kolejne oznaki dobroci Bożego Serca.

Rozważmy ten fragment w kontekście własnej postawy wobec Jezusa - Boga pełnego mocy, uzdrawiającego swoją miłością i pocieszającego strapionych. Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań.

Czwartek, 4 grudnia
Mt 7,21.24-27

Nie każdy, który Mi mówi: "Panie, Panie!", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. (Mt 7,24)

Popatrzmy na siebie nawzajem. Każdy z nas został obdarowany hojnie łaskami i charyzmatami. Jesteśmy dziećmi Boga - Króla. I jako Jego dziedzice nie żyjemy w ubóstwie. Niestety, nie każdy z nas korzysta ze złożonych w nim darów. Szkoda, bowiem są one nam dane nie po to, by „leżały", lecz byśmy nimi posługiwali. Bóg obdarował nas łaskami ku naszemu wzrostowi. Dał to, co jest nam rzeczywiście potrzebne i pragnie, byśmy w sobie te dary odkrywali. Jednak aby dobrze spożytkować to dobro pochodzące od Boga, musimy nieustannie pytać Go o Jego wolę wobec nas. Zdarza się, że człowiek korzysta w sposób niewłaściwy ze skarbu Bożego, mówiąc, iż czyni to w imię Boga.

We wszystkim mamy podlegać Stwórcy. Trzeba więc nieustannie szukać Jego woli. Przeróżne sytuacje życiowe, zdarzenia losowe powinniśmy przyjmować jako plany Boga wobec nas. Nigdy samemu, ale w uzgodnieniu z kapłanem i pod jego czujnym okiem podejmować służbę charyzmatami. W życiu codziennym, w kontaktach z bliskimi - kierować się myślą o Bogu i Jego miłości. Swoje pragnienia, nastawienia pozostawić na boku. Mieć przed sobą Bożą wolę i nią się kierować.

Bóg obdarza różnymi charyzmatami, mimo iż człowiek jest grzeszny. Dlatego posługują nimi ludzie, którzy doświadczają słabości ludzkiej natury. Jeśli jednak zdają sobie z tego sprawę i starają się poprzez ciągłe powstawanie, posłuszeństwo, nasłuchiwanie pełnić wolę Boga wobec nich, czynią to, czego On od Nich oczekuje. Żyjąc często skromnie i w ukryciu, ale mając na względzie Boga i Jego miłość, pełnią wolę Pana. Jeśli jednak człowiek wciąż mówi o Bogu, ale w sercu ma swoje pragnienia, nie postępuje jak Jego dziecko. Nie to co zewnętrzne, ale co w środku świadczy o nim.

Zwróćmy uwagę na ważną sprawę - zgodność wypowiadanych słów z tym co kryje się w sercu, a potem z niego wypływa, kształtując naszą postawę. Jakże często przyjmujemy różne prawdy intelektualnie. Katechezy, kazania zachwycają nas. Rozważamy je, pamiętamy o nich, komentujemy. Jest to jednak głównie sprawa rozumu, choć nam wydaje się, że staje się to naszym życiem. Pouczenia, które słyszeliśmy nadal są w naszych umysłach, myślach i na ustach, ale jeszcze nie w sercu. Dużo potrafimy na dany temat powiedzieć, umiemy świetnie dawać rady innym, wręcz pouczamy ich, strofujemy. Bo my już to wiemy, usłyszeliśmy, przyjęliśmy intelektem i pamiętamy. Ale to nie jest życie tymi prawdami. Dopóki nie wejdą one w głąb serca, dopóki go nie poruszą i nie podejmiemy decyzji o przemianie siebie, dopóty nie mówmy, że nimi żyjemy.

Nie bądźmy jak obłudnicy, którzy mówią: „Panie, Panie", a w ukryciu postępują inaczej. Stańmy się dziećmi światłości. Przyjmijmy światło do serca, nie tylko do umysłu. Zajaśniejmy nim. Niech ono nas poprowadzi. Podążajmy za nim i nieśmy je innym. Dopiero wtedy gdy to światło naprawdę wypełni nasze wnętrze, będziemy mogli powiedzieć, że nim żyjemy i do niego należymy.

Módlmy się, byśmy byli niczym kryształ - czyści, rozjaśnieni światłem Boga. Abyśmy każdą Bożą prawdę przyjmowali do serca, a nie tylko intelektualnie. Prośmy o łaskę, by we wszystkim szukać woli Boga i rezygnując z własnych dążeń, realizować Jego plany. Starajmy się o to, aby w przyszłości przyznał się do nas sam Bóg.

Piątek, 5 grudnia
Mt 9,27-31

Gdy wszedł do domu niewidomi przystąpili do Niego, a Jezus ich zapytał: «Wierzycie, że mogę to uczynić?» Oni odpowiedzieli Mu: «Tak, Panie!» (Mt 9,28)

Podobnie jak w poprzednich rozważanych przez nas fragmentach, w dzisiejszym również ważna jest wiara tych, którzy otrzymali łaskę uzdrowienia.

Przyjrzyjmy się więc sobie. Uważamy się za ludzi wierzących. Staramy się postępować zgodnie z tym, co wyznajemy. Ale zapytajmy: Jaka jest nasza wiara? Na ile wierzymy, a na ile przejęliśmy tradycję swojej rodziny, poprzednich pokoleń? Na ile ta wiara jest świadoma? Czy rozumiemy obrzędy, w których uczestniczymy i ich wagę? A znaki czynione przez kapłana i wiernych w czasie Mszy Św.? Czy zastanawiamy się, co dzieje się podczas Eucharystii? Może nasza wiara to tylko przyzwyczajenie? Bo czy żyjemy Bogiem, w którego wierzy-

my? Czy On jest dla nas Osobą żyjącą, mającą istotny wpływ na nas i nasze życie? Czy Go kochamy? Czy dostrzegamy Jego miłość do nas? Czy wierzymy, że jest Stwórcą Wszechświata, dawcą życia; że ma wpływ na swoje stworzenie, że się nim opiekuje, o nie troszczy, pomaga? Czy wierzymy, że może przemienić nasze życie, relacje w rodzinach, uzdrowić nas, naszych bliskich z choroby ciała i ducha? Czy wierzymy w tę Jego moc? W to, że może zmienić trudną sytuację w pracy? Czy wierzysz? Na ile ty wierzysz, na tyle doświadczasz obecności Boga w swym życiu, na tyle On może w nie ingerować. Na ile twoje serce jest otwarte, na tyle Bóg czuje się zaproszony i dokonuje w nim przemiany.

Przeczytajmy uważnie pytanie skierowane do niewidomych: „Wierzycie, że mogę to uczynić? (…) Według wiary waszej niech wam się stanie". Na prośbę o uzdrowienie Jezus odpowiada pytaniem o wiarę. Bo ona jest niezbędna dla dokonania cudu. Pomyśl, czy ty masz taką wiarę jak ci niewidomi, jak kobieta cierpiąca na krwotok, paralityk, zwierzchnik synagogi, setnik z Kafarnaum czy trędowaty? Jeśliby Jezus stanął teraz przed tobą w widzialnej postaci człowieka i zadał ci to pytanie, czy mógłbyś powiedzieć, że wierzysz? Zastanów się. Pamiętaj o słowach: „Według wiary twojej niech ci się stanie". Czy w tym momencie doświadczyłbyś oczekiwanego cudu? Niewidomym otworzyły się ich oczy. Kobieta cierpiąca na krwotok była uzdrowiona, trędowaty został oczyszczony. Czy ty również doświadczyłbyś takiej pomocy Boga? Czy zostałbyś uzdrowiony? Czy to o co prosiłbyś, stałoby się?

Rozważ każde dzisiaj postawione pytanie. Bądź przy tym szczery wobec samego siebie. Nie udawaj, nie okłamuj się. Potem uklęknij przed Bogiem, wyciągnij ręce i zawołaj: „Ulituj się nade mną, Synu Dawida!" A gdy w swym sercu poczujesz Jego pytanie: „Co chcesz, abym ci uczynił?", odpowiedz: „Abym przejrzał. Przymnóż mi wiary". Ukorz się przed Nim i uznaj swoją słabość. Wyznaj brak wiary i chłód serca. I proś, proś o zmiłowanie. Bóg zapyta cię też: „Czy wierzysz, że mogę to uczynić?" Wtedy całym swym sercem, całą duszą zawołaj: „Tak Panie, wierzę w to!" Pochyl głowę, dotknij dłonią swego serca i trwaj w oczekiwaniu na cud. Jeśli uczynisz to szczerze, Bóg przymnoży ci wiary, zmieni twoje życie, stanie się jego Panem. A ty poczujesz na policzkach łzy wzruszenia, bo oto pierwszy raz w twoim życiu tak szczerze rozmawiałeś z Bogiem i On cię wysłuchał. Pozwól łzom płynąć po twarzy, a sercu śpiewać modlitwę wdzięczności. Niech dusza wyznaje miłość swemu Zbawcy, a ty trwaj przed Bogiem w postawie pokory i przyjmuj łaskę spływającą z Nieba.

Wyznajmy odważnie stan swojej ufności i nadziei pokładanej w Bogu. Otwórzmy się na przychodzącego Jezusa i prośmy o uzdrowienie z niemocy i braku wiary. Niech Bóg błogosławi nas na czas tej modlitwy, tego spotkania.

Sobota, 6 grudnia
Mt 9,35-10,1.5.6-8

(Jezus) nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza (Mt 9,35-36)

Zwróćmy uwagę na kolejne objawienie Boga. Tym razem zwraca On naszą uwagę na swoje Oblicze pełne litości i miłości. Za Jezusem chodziły tłumy - setki, a nawet tysiące ludzi. Uczniowie musieli chronić Go, niekiedy torować Mu drogę. Jego Osoba i nauka szybko nabrały rozgłosu. Wzbudzał tak wielkie i skrajne emocje. Był kochany, uwielbiany, wychwalany przez jednych i znienawidzony przez innych. Nikt przed Nim nie uczynił tyle znaków, cudów, uzdrowień. W zupełnie nowy sposób mówił o Bogu i relacji do Niego. Jak nikt inny nauczał też o miłości i sam ją przejawiał wobec każdego. Jedynie spojrzeniem dokonywał w sercach przemiany. Cała Jego postać emanowała dobrocią, czystością. I chociaż mówiono o Nim również źle, znieważano i obrażano Go, On niezłomnie szedł do miast i wsi z Nowiną o Bożej Miłości, o Królestwie, nakłaniając do przemiany serc. Dokądkolwiek się udawał, podążali wcześniej uczniowie. Wszędzie wyprzedzała Go sława proroka, uzdrowiciela, Nauczyciela. Ludzie potrafili przejść wiele kilometrów, by tylko móc Go zobaczyć, posłuchać, być może doznać uzdrowienia. A w Sercu Jezusa stale budziła się litość na widok ludzkiej biedy, chorób, nędzy. Skłaniała Go do dalszej wędrówki, nauki i pomocy potrzebującym. Lubił przebywać z prostymi i ubogimi, szedł do nich chętnie i czynił cuda, bo doznawał miłości i wdzięczności. Natomiast tam gdzie miał się spotkać z uczonymi, wykształconymi, bogatymi, udawał się z bólem, bo doświadczał od nich obłudy, zakłamania, wręcz nienawiści, zatwardziałości serc. Gdy widział nędzę, słabość i choroby, a jednocześnie czuł miłość, wdzięczność i pokorę - leczył, uzdrawiał, czynił dużo znaków. Chętnie nauczał i udzielał swego błogosławieństwa. Jeśli zaś zderzał się z murem chłodu i nienawiści, niewiele mógł zdziałać, bo ludzkie serca Go nie przyjmowały.

Jezus litował się nad tłumami, bo wielu było znękanych i porzuconych jak owce bez pasterza. Widział wielką potrzebę głoszenia swej nauki. Ludzie chłonęli słowa o miłości, oczekiwali błogosławieństwa i modlitwy nad nimi. Choć żyli w wierze, zachowywali się tak, jakby jej nie znali, jakby nikt im wcześniej o Bogu nie mówił. Teraz wiara w jedynego Boga doznawała przeobrażenia, nabierała głębi pod wpływem słów Jezusa - niektórzy utwierdzali się w niej, w innych dokonywała się przemiana. A On znał ludzkie serca, widział ich głód miłości, spragnione Bożej nauki dusze. Dlatego stwierdził: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”.

Słowa te znalazły swój wydźwięk po śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa. Kościół tak mały, zapoczątkowany napełnieniem Duchem Świętym podczas Jego zesłania, rozrósł się i objął swym zasięgiem cały świat. Nadal jednak to wezwanie jest aktualne, bowiem w wielu krajach brakuje „robotników”. Dlatego trzeba

modlić się bardzo gorąco, „aby Pan wyprawił robotników na swoje żniwo”.

Niech w naszych sercach żyje Oblicze Boga pełnego litości, miłości i wzruszenia wobec nędzy, słabości, chorób oraz różnych nieszczęść ludzkich. Wpatrujmy się w Boga zniżającego się do swego stworzenia, przychodzącego do swoich dzieci, pełnego miłosierdzia; Boga mającego czułe Serce na cierpienie człowieka. Módlmy się, abyśmy to Oblicze dobrze poznali, przyjęli i jeszcze bardziej pokochali. Prośmy też, aby Bóg wysłał swoich robotników wszędzie, gdzie jeszcze nie znana jest Jego miłość. Niech dotrze tam Ewangelia o Królestwie Boga kochającego swoje stworzenie.

Niedziela, 7 grudnia
Mk 1,1-8

Ja chrzciłem was wodą, On zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym»
(Mk 1,8)

Ten fragment skierowany jest do naszej Wspólnoty. Jezus posyła nas przed sobą. Dobrą Nowiną jest orędzie miłości miłosiernej do świata. My przygotowujemy Mu drogę, aby, gdy przyjdzie, zastał jak najwięcej serc oddanych i oczekujących Go.

Tym razem nie analizujmy tego konkretnego wydarzenia. Spójrzmy szerzej. W dziejach ludzkości Bóg nie raz posyłał swoich proroków, wybranych, świętych, by głosili potrzebę nawrócenia, by ogłaszali czas łaski, by przygotowywali dusze ludzkie na przyjęcie Jezusa Chrystusa jako Pana i Króla, Zbawiciela, Odkupiciela, jako Tego, który jedyny pokonał śmierć przechodząc przez jej wrota. Często dla poparcia działania Bożego ludzie ci – dusze wybrane – obdarzani byli nadzwyczajnymi darami, dzięki którym czynili różne znaki świadczące o mocy Bożej w nich. Poprzez nich Bóg objawiał swoje prawdy, przepowiadał przyszłość i tłumaczył znaczenie wydarzeń w ich życiu. Wszystko zaś służyło ich nawróceniu, przygotowaniu serca na przyjęcie Boga, przemianie jaka miała dokonać się w duszy. Nasilała się liczba powołanych, wybranych przed czekającymi ludzkość ważnymi, trudnymi, dramatycznymi wydarzeniami.

Teraz też jest taki czas. Czas szczególny, bowiem to, co ma nastąpić, nie jest jednym z wielu wydarzeń. Jest jedynym w swoim rodzaju wydarzeniem, bowiem Bóg objawia swoje miłosierdzie poprzez niepojęty dar poznania Go i siebie jednocześnie. Chociaż będzie to dla ziemi czasem bolesnego oczyszczenia, czasem cierpienia, czasem, w którym zajdą nieodwracalne zmiany na naszej planecie, ale i zmiany w naszych sercach i duszach. Bóg chce, abyśmy jak Noe wybudowali swoją Arkę. Chce, aby jak najwięcej z tej Arki skorzystało. Wskazuje nam drogę do tej Arki. Jest nią przyjęcie Jego miłości i miłosierdzia. Arką zaś są serca wypełnione miłością miłosierną Boga. Poprzez różnych świętych tych czasów nawołuje do przemiany, objawia się nam jako miłość miłosierna i udziela przeróżnych łask, abyśmy już żyli odnowieni i uświęceni. Naszym zadaniem jest głosić Boże orędzie. Naszym zadaniem jest czynić wszystko, by wieść o miłości miłosiernej dotarła do wszystkich dusz. Jak niewiele serc może powiedzieć: Tak, wierzę w

miłość i miłosierdzie. Ufam Tobie Jezu pełen miłosierdzia. Nasze głoszenie będzie przyjściem Jezusa do serc naszych i tych, którzy się otworzą. Samo słuchanie Go, słuchanie tej wspaniałej, a niedocenianej wieści o miłosierdziu Boga, już otwiera szeroko serca, już stwarza Bożą rzeczywistość, już czyni w sercu Bożą obecność. Serce doznaje powoli przemiany tak, iż jest przygotowane na Jego przyjście. Bądźmy niczym Jan – prorok tamtych czasów. Bądźmy niczym św. s. Faustyna – przyjmijmy Boże miłosierdzie. Żyjmy Jego miłością, a nasze życie będzie świadectwem naszym o Bogu, będzie głoszeniem Dobrej Nowiny o Bożej miłości, która zbawia nas.

Niech wszyscy poczują się powołani do służby, do dawania świadectwa o miłosiernej miłości Boga pełnej ciepła, czułości i delikatności. Jezus zaś da świadectwo o nas. Jego Duch poprzez swoje działanie w nas da świadectwo o Bożym działaniu w nas, we Wspólnocie, w Kościele. Nie lękajmy się! Przyjmijmy prawdę o miłości miłosiernej, bądźmy świadkami Jezusa.

Poniedziałek, 8 grudnia
Łk 1, 26-38

Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!» Wtedy odszedł od Niej anioł.

(Łk 1,38)

W kulturze semickiej dziewczęta wcześniej wydawano za mąż, niż to ma miejsce teraz. Należy jednak podkreślić pewien istotny fakt. Otóż dojrzałość duszy Maryi była niezwykła. Pochodziła z całkowitego oddania swego życia Bogu, z zawierzenia tak totalnego, że obejmującego pełnię Jej jestestwa. Ona cała przeniknięta była Duchem Bożym od początków swego życia. Można by rzec, że „z mlekiem matki" przyjęła od razu całe doświadczenie swego rodu, historię życia wcześniejszych pokoleń i ich doświadczenie wiary. Toteż już jako małe dziecko zaskakiwała dojrzałością serca i duszy; wiarą, świadomością, pojmowaniem spraw duchowych. Również Jej oczekiwanie na Mesjasza było nad wyraz zadziwiające. Szybko się uczyła, miała dobrą pamięć i potrafiła cytować długie fragmenty z Pism odnośnie danej myśli, zapowiedzi, przepowiedni, przepisów Prawa, historii Izraela. Służąc jako dziecko przy świątyni, miała swoich opiekunów, którzy zdawali sobie sprawę z niezwykłości Jej Osoby i mieli przeświadczenie, iż jest Ona w jakiś sposób wybrana przez Boga. Jednak skromność, pokora, miły sposób bycia Maryi sprawiały, iż nie zwracała na siebie niezdrowej uwagi ani rówieśników, ani osób dorosłych. Wzrastała prawdziwie w ukryciu, w cichości swego serca, coraz głębiej wchodząc w niepojętą zażyłość z Bogiem. Takiej relacji z Panem nie znają zwykli śmiertelnicy. Jest ona udziałem tylko wielkich świętych, gdy osiągają oni najwyższy stopień zjednoczenia z Bogiem. Dzieje się to zazwyczaj po latach kroczenia drogą trudów, wyrzeczeń, cierpień i bojów duchowych. Dojrzałość Maryi była na miarę misji wyznaczonej Jej przez Boga - jedynej, niepowtarzalnej - misji współuczestniczenia w zbawieniu świata w stopniu najdoskonalszym.

Powróćmy do małego domku w Nazarecie. Postarajmy się całym sercem zanurzyć w tę scenę Zwiastowania. Rozważając Pismo Święte, możemy stawać się wręcz uczestnikami tamtych wydarzeń. A łaska, która obejmowała tamte postacie, dotykać będzie i nas. Warto więc podjąć ten wysiłek, bowiem nagrodzony zostanie obficie, niewspółmiernie do naszego trudu. Mówiliśmy o pozdrowieniu anielskim oraz o reakcji Maryi, która w swojej skromności nie śmiałaby marzyć o takim wyróżnieniu. Dzisiaj zagłębimy się w słowa przesłania, jakie przyniósł jej Boży Posłaniec.

Samo przywitanie było hołdem złożonym Maryi przez Anioła. Teraz zaś miał on do przekazania bardzo ważną wiadomość. Wieść niezwykłą! Oto Maryja zostanie Matką samego Syna Bożego. Sposób w jaki to się dokona, będzie również niezwykły. W dodatku nie naruszy Jej planów związanych z wielkim pragnieniem serca - zachowania czystości dla Boga - a raczej niejako utwierdzi jeszcze Jej dziewictwo, uświęci Ją. Bóg przecież przyjął postanowienie Maryi trwania w dziewictwie przez całe życie. Zgodził się na to Jej przyszły małżonek. Ta czystość, ta dziewiczość była wpisana w plany Boże. Bóg taką sobie Ją wybrał, taką powołał. Matką Boga mogła stać się tylko kobieta czysta, nieskalana w żaden sposób. Ta nieskazitelność duszy, ciała, serca, psychiki, ducha stanowiła doskonałości Maryi. Była jednocześnie bazą pod ukształtowanie się Duszy niezwykle przepięknej, jaśniejącej swym cudownym blaskiem pośród wszystkich dusz, wyróżniającej się do tego stopnia, że wszelkie porównania na nic się zdają. Ten blask i świętość jaśnieją, przyćmiewając swym światłem wszystkie inne dusze, choćby najświętsze i najbardziej zbliżone do doskonałości. Aniołowie widząc tę cudowną Duszę, wpadają w zachwyt i nie mogą się nadziwić doskonałości, jaką Bóg stworzył dla swojej chwały, a ku ratowaniu życia nędznego człowieka. Jak wielki musiał być grzech Adama, skoro dla jego zmazania potrzeba było tylu wieków formowania przodków w rodach Maryi i Józefa, by doskonała Dusza Maryi oraz święta dusza Józefa sprostały zadaniu wychowania i opieki nad Synem Boga, który tę winę zgładził.

Ważne jest, abyśmy teraz będąc w domku Maryi, otworzyli swoje serca na cud dokonujący się w Duszy, w Sercu i Ciele Maryi. Cud, którego ludzki język nie jest w stanie wysłowić. Poprzez łaskę Ducha Świętego możemy w nim uczestniczyć! On może dokonać się w naszych sercach, bo Jezus już pokonał grzech, zmartwychwstał i teraz pragnie żyć na nowo w każdej ludzkiej duszy. Dlatego uczestnikami tego wydarzenia może stać się każde serce. Wystarczy, że wyrazi takie pragnienie i wyzna Bogu miłość - małą, słabą, nic nieznaczącą. Tak niewiele, za „wszystko", czyli Boga! Zanim wejrzymy w tę niepojętą scenę Zwiastowania, poprośmy Ducha Świętego, by dał nam predyspozycje do otwarcia się na Jego Słowo. Prośmy o otwartość serca i duszy, o pokorę i skromność; prośmy o nasze uniżenie się, ukorzenie przed Bogiem. Niech Duch Święty usposobi nasze dusze na wzór duszy Maryi, byśmy mogli jak najpełniej uczestniczyć w tej scenie.

Wiedzmy, że to doskonałość Jej Duszy niejako „przyciągnęła" Bożego Posłańca. Bóg zakochany jest w duszach pokornych, cichych, uległych, które - niczym Maryja - żyją Nim, żyją dla Nie-

go, nic dla siebie nie zostawiając, niczego dla siebie nie czerpiąc, całą chwałę oddając Bogu. Do takich Bóg przychodzi z radością, przynosząc Wielką Nowinę. Dusze te stają się Jego mieszkaniem. On, łącząc się z ich sercem – a w tym sercu z maleńką, niezdarną miłością - rodzi w nich swego Syna. Dusze te od tej pory mają w sobie zalążek nowego życia. Jest nim Chrystus, który stopniowo, powoli kształtuje je na swój wzór. Stają się one duszami Chrystusowymi, bo uformował je Jezus w nich mieszkający. To wspaniała, cudowna Nowina, którą Bóg chce nam dzisiaj przekazać. Pragnie, aby każda dusza najmniejsza zagłębiła się w scenę Zwiastowania i przyjęła w głębokiej modlitwie to nowe życie, które Bóg w niej teraz rodzi.

Pamiętajmy, że w scenie tej uczestniczy Maryja. To Ona jest główną Osobą przyjmującą nowe życie do swego Łona. W naszej świadomości niech będzie cały czas fakt, iż to Maryja jest Matką Jezusa, a więc gdy On sam gości w naszych sercach, to jest tam również Ona i to Ona przyjmuje Syna do swojego Serca w nas. Jednak, aby bardziej poczuć tę bliskość Matki Dziewicy, zaprośmy Ją teraz do naszych dusz. Niech poczuje się Gościem jak najbardziej oczekiwanym, umiłowanym. Poprośmy Ją, by to Ona w nas pielęgnowała życie swojego Syna po swojemu. Uczyni to najlepiej. Poprośmy również o szczególny dar naszego uczestnictwa życiu Jej samej i Jezusa. Ona, będąc zjednoczona z Duchem Świętym, sprawi, iż ta Trzecia Osoba Boska poprowadzi nas w zjednoczeniu z Nią i Jej Synem poprzez karty Pisma Świętego drogą zbawienia. Tą drogą jest właśnie życie samego Jezusa i Jego Matki. Tą Drogą jest sam Jezus! Spójrzmy, jak wiele może się wydarzyć, jeśli otworzymy serca i poprosimy o to! Wystarczy tylko bardzo zapragnąć!

Zatem zamknijmy oczy na otaczający świat, otwórzmy swoje serca. Niech zajaśnieje w nich Chrystus - Słowo Wcielone, Jasność schodząca z obłoków na ziemię, Światło dla całej ludzkości - aby zbawienie stało się udziałem naszego domu. W milczeniu adorujmy to Nowe, które w nas się poczyna, a potem razem z Maryją wypowiedzmy te ważne słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”. Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań.

Wtorek, 9 grudnia
Mt 18, 12-14

Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych. (Mt 18,14)

Bóg Ojciec troszczy się o każde najmniejsze jagnię, które zaginęło z Jego domu. Jezus daje o tym świadectwo mówiąc: „*Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, żeby zginęło jedno z tych małych”.* Kim jest „*jedno z tych małych?”* O kim mówi Jezus? Mówiliśmy już wczoraj, dzisiaj jeszcze raz zaznaczmy, jeszcze raz podkreślmy - małymi jesteśmy my, którzy słuchamy Jezusa. Małymi są nasi bliscy i znajomi. Małym wobec Boga jest każdy człowiek. Tylko nie każdy uznaje tę swoją małość.

Dzisiaj Jezus daje świadectwo o miłości ojcowskiej wobec każdego człowieka. Dzisiaj mówi o niej czule, tak jak czułą jest miłość Boga do człowieka.

I chociaż między Bogiem a człowiekiem jest przepaść wielka, bowiem jak pyłek wobec kosmosu, jak kropla wody wobec oceanu, tak człowiek jest wobec Boga, to jednak Jezus zaświadcza, iż Bóg miłuje człowieka i troszczy się o każdego, każdego traktując jako swoje dziecię. Każde jest mu drogie i umiłowane. Za każdym będzie „chodził" szukając zaginionego. Bo każdy dla Niego jest tym małym, bezradnym. Czy zdajemy sobie sprawę z wagi słów wypowiadanych dzisiaj przez Jezusa do nas? Czy słyszymy, co mówi Jezus? Mówi do nas o wielkiej szaleńczej miłości Boga Ojca do nas, który mając przy sobie swoje dzieci idzie szukać tego jednego, które się gdzieś zgubiło. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, na co wskazuje nam Jezus?

Na ziemi żyją miliony ludzi. Ludzkim wzrokiem i umysłem są nie do ogarnięcia. A jednak Bóg traktuje każdego indywidualnie. Każdy jest umiłowanym dzieckiem. O każdego Bóg zabiega z miłości do niego. Za każdym idzie wskazując właściwy kierunek. O każdego martwi się widząc jego upadki. Do każdego przemawia indywidualnie. Bo tak jak dzieci w przedszkolu, tak często dusze ludzkie potrzebują zwrócenia się do nich bezpośrednio. To, co skierowane do ogółu, nie przyjmują do siebie. I Bóg, który przecież jest samowystarczalny, nie potrzebuje nikogo, ani niczego, pochyla się nad każdą duszą osobno i każdą przekonuje o swojej miłości.

Jezus w tym fragmencie mówi nam: Dzieci. Ojciec kocha was niepojętą miłością. Traktuje was prawdziwie jak swoje dzieci. Zawsze jest gotowy zostawić wszystko, by zatroszczyć się o ciebie. Zawsze ma na uwadze twoje dobro, twoje potrzeby i twoje życie. Nie jesteś jedną z tysiąca, z miliona istot przez Niego stworzonych, o których nie pamiętałby. On czuwa nad tobą nieustannie. On wie o tobie wszystko i kocha ciebie. Jak ojciec, jak matka troszczy się o każdą dziedzinę życia swego dziecka, tak Bóg Ojciec troszczy się o ciebie. I tak, jak rodzice martwią się, gdy ich dziecko robi sobie krzywdę, tak Bóg Ojciec martwi się o ciebie. Traktuje ciebie indywidualnie. Kocha jakby miał ciebie jednego. Czyni wszystko, abyś miał życie wieczne.

A czy ty godzisz się na to, by być tą jedną z tych małych owiec? Czy przyjmujesz w głębi swego serca, że jesteś tą najmniejszą, która się właśnie zagubiła? A może uważasz, widzisz siebie wśród tych 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia? Spojrzyj w głąb swego serca. Jak odczytujesz ten fragment? Przyznaj, że często słysząc go, nie myślałeś o sobie, jako o zaginionej owcy. To inni nią byli, ale nie ty. Spróbuj dzisiaj spojrzeć na ten fragment Ewangelii jako fragment mówiący o tobie. Pozwól siebie potraktować jako zaginione jagnię. Przecież ty również potykasz się, upadasz, ulegasz pokusom. Przecież często doświadczasz słabości swej natury. Jakże często odczuwasz własną niemoc wobec grzechów, które popełniasz. Pozwól dzisiaj sobie na to, by poczuć się zaginioną owcą. Pozwól na to, by Bóg Ojciec wyszedł na poszukiwanie ciebie. Poczuj w sercu radość z tego powodu. Bóg Ojciec z troski o ciebie „zostawia" wszystko, by znaleźć ciebie, by do ciebie dotrzeć.

O, czyż w tej twojej słabości, małości nie jest powód do tego, by się cieszyć? Przecież właśnie, dlatego, że jesteś tak mały, nieporadny, niezaradny, właśnie, dlatego, że upadasz, stale gdzieś odcho-

dzisz, Bóg czuwa nad tobą szczególnie. Bóg „schodzi” ze swego tronu, by sam osobiście ciebie poszukać. A gdy już ciebie znajduje, z radością wielką bierze na ramiona, jak pasterz swą owieczkę i zanosi do stada. Poczuj nad sobą to radosne spojrzenie Boga, który właśnie ciebie odnalazł. Odczuj ten wzrok szczęśliwy, że oto jest - ta umiłowana, maleńka owieczka! Małe jagnię - odnalazło się!

W tym spojrzeniu Boga nie znajdziesz wyrzutów i pretensji, w tym spojrzeniu jest sama miłość i radość z odnalezienia. I pozwól się Bogu wziąć w ramiona. Pozwól przytulić się do Jego serca. Pozwól sobie, aby poczuć bicie Jego serca, które z taką tęsknotą szukało i wypatrywało ciebie. Pozwól nieść się w ramionach, pozwól Bogu i sobie na tę radość z odnalezienia. Pozwól. Bądź jak najczęściej małą owieczką, małym jagnięciem. W swym sercu bądź stale najmniejszy ze stada. Stale nawołuj, niech Bóg słyszy twój głos. To przecież najsłabsze i najmniejsze jagnięta są przez swego pasterza szczególnie kochane, otaczane troską, niesione na ramionach. To przywilej najmniejszych i najsłabszych. Zauważ, że uznając swoją nędzę dostępujesz przywileju. Bóg bierze ciebie na ramiona. Silny i mocny nie potrzebuje pomocy, tylko słaby i mały. Ty, zatem zawsze pozostawaj takim. Zawsze licz na ojcowskie, czułe ramiona. Zawsze przyznawaj się do swojej małości. Zawsze stawaj w prawdzie przed sobą i Bogiem. A zaznawać będziesz błogosławieństwa bycia najmniejszym, błogosławieństwa opieki Boga Ojca, błogosławieństwa Jego troski o ciebie, błogosławieństwa Jego czułych ramion, błogosławieństwa Jego radości z faktu, że może ciebie nieść w swoich objęciach.

Niech to błogosławieństwo nieustannie nad nami czuwa, niech nas dotyka, nas przenika i przemienia w najmniejszych z najmniejszych. Niech błogosławi nas sam Bóg Ojciec swoją czułą ojcowską miłością. Niech radość z odnalezienia będzie naszym udziałem, naszą radością. Niech doświadczenie czułości Bożej miłości towarzyszy nam dzisiaj cały dzień. Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań.

Środa, 10 grudnia
Mt 11, 28-30

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. (Mt 11,28)

Jezus zszedł na ziemię, przybrał postać ludzką, zjednoczył się z ludzkością, by tobie człowiecze pomóc w twoim trudzie kroczenia przez życie. By tobie pomóc w twoim lęku egzystencjalnym. By być przy tobie w chwilach dla ciebie szczególnie ciężkich. Rodzi się wśród nas, wśród ludzi, aby na własnym ciele, we własnej duszy doświadczyć bólu istnienia. By tym bardziej zjednoczyć się z tobą właśnie w cierpieniu. By tym zjednoczeniem wziąć na siebie wszelkie niedoskonałości twojej, ludzkiej natury i je przebóstwić.

Jezus przyszedł do nas, aby nam powiedzieć: „Nie lękajcie się! Niosę wam uzdrowienie ciała i ducha. Nie lękajcie się! Niosę wam zbawienie. Nie lękajcie się! W serca wlewam nadzieję. Nie lękajcie się! Przyjdźcie do Mnie. Przyjdźcie do Betlejem. Przyjdźcie do groty małej, lichej, ale całej promieniejącej światłem Boskiej miłości. Przyjdźcie wy, którzy

smutni jesteście. We Mnie znajdziecie radość. Przyjdźcie wy, którzy cierpicie, we Mnie jest ukojenie. Przyjdźcie wy, którzy głodni jesteście, Ja dam wam siebie - Chleb Życia. Przyjdźcie, którzy pragniecie, łakniecie Boga - Ja Nim jestem. Przyjdźcie, którzy tęsknicie. Ja jestem waszą tęsknotą. Przyjdźcie biedni. Ja jestem waszym bogactwem. Przyjdźcie chorzy. Ja jestem uzdrowieniem".

„Przyjdźcie do mnie wszyscy". To słowo „wszyscy" skierowane jest do całej ludzkości. Wszyscy, tzn. każdy. To znaczy każdy człowiek. Jezus mówi dalej: *„wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście"*. Te słowa skierowane są do człowieka. Od skażenia grzechem adamowym ludzkość obciążona jest tym grzechem. Jezus przychodzi, by nas od niego uwolnić i dać siły do ciągłej walki ze słabościami. Daje przy tym wskazówkę, jak żyć. *„Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych"*. Jezus przychodząc na ziemię przejmuje od nas nasze ciężary, przynosi nadzieję i poucza. On działa „całościowo". Można by rzec - jednocześnie „na wszystkich frontach". Zbawia nas, uwalnia od grzechów, poucza jak żyć, by być szczęśliwym, uzdrawia dusze i uzdrawia ciała. Wkracza w nasze życie z propozycją przejęcia trudów tegoż życia. Jest dobrym Nauczycielem. Dobrym nie tylko w pojęciu dobrego serca. Jest dobrym Nauczycielem, to znaczy wie, czego najbardziej potrzebują Jego uczniowie i to im daje. On daje nowe życie, uczy swe dzieci, jak mają żyć, by być szczęśliwymi.

Zadaniem nauczyciela nie jest dać pożywienie. Zadaniem szkoły jest nauczyć, jak to pożywienie zdobyć i przygotować do spożycia, a potem jak jeść, by być zdrowym. To cała nauka! Inaczej szkoła byłaby tylko jadłodajnią! Jezus również nie pozostawia nas samymi. On dając życie poucza, jak żyć, by osiągnąć szczęście. I to szczęście nie tylko tu na ziemi, ale i w Niebie. Mówi wyraźnie: *„Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem"*. To cenna wskazówka. Przyjąć na siebie to, co Bóg nam daje, jakie nam przeznaczył życie, do czego powołał. Przyjmując, jak On przyjmuje na siebie swoją misję, swoje powołanie, plan Ojca wobec Niego.

Jezus podkreśla rzecz niezmiernie istotną w przyjmowaniu swego powołania: *„uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych"*. Cichość i pokora - te cechy przyniosą nam pokój serca i ukojenie duszy, poczucie szczęścia. Tak, więc wzorując się na Jezusie, mamy na każdym kroku starać się wobec przeróżnych sytuacji i zdarzeń zachować pokorę, być cichymi, uległymi i łagodnymi. Bo taki jest nasz Nauczyciel. Jeżeli tak będziemy starać się postępować, doświadczymy tego, iż to, co do tej pory było dla nas ciężarem, trudem, krzyżem - okaże się lekkie, okaże się drogą prowadzącą do Boga, okaże się drogą do świętości. Przyniesie nam radość i pokój.

Niech błogosławieństwo Boga schodzącego na ziemię do swej własności by ją pokrzepić, umocnić i zbawić, obejmie nasze serca i dusze. Niech wypełni miłością i pokojem. Niech przyprowadzi nas do źródła życia, źródła szczęścia, źródła wieczności. Niech spocznie na nas błogosławieństwo samego Boga.

Czwartek, 11 grudnia

Mt 11, 11-15

„Oto posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby ci przygotował drogę”. (Mt 11,10)

Te słowa wypowiedziane przez proroka mówią o Janie Chrzcicielu, który swoją działalnością kierowaną Duchem Świętym przygotowywał glebę pod zasiew. Jan miał swoich uczniów. Zyskał sławę proroka. Tysiące ludzi ciągnęło do niego w nadziei uzdrowienia duszy, w nadziei oczyszczenia serca. Ludzie ciągnęli nieraz z odległych miejscowości zaciekawieni opowieściami. Czasami trochę niezwykłymi. Szli ciekawscy i pokorni, szli „rozbitkowie” życiowi i ludzie głęboko wierzący.

Jan nie tylko chrzcił. Jan nauczał. Będąc pod natchnieniem Ducha Świętego, nieustannie obcując z Bogiem, mając duszę ukształtowaną już w łonie matki, teraz dawał wyraz swego szczytu w rozwoju duchowym. Nazywany przez jednych prorokiem, przez innych szaleńcem budził niepokój. Nie pozwalał sercom ludzkim gnuśnieć w starym. On zapowiadał przyjście nowego. Dlatego też chrzcił ludzi, by wyznając swe grzechy, będąc obmytymi wodą z błogosławieństwem Janowym, mogli przygotować serca na przyjęcie Mesjasza.

On od dziecka sercem czuł, kim jest Jezus. Kochał Go ogromnie, a jego miłość była świętą. Ta miłość w jego sercu przemawiała do niego. To ona objawiała mu prawdę o Jezusie. Był wielkim prorokiem. On żyjąc przecież jeszcze w starym świecie, starych zwyczajach żydowskich, ich pojmowaniu świata i praw Bożych, dzięki łasce Ducha Świętego przepowiadał nadejście Nowego i do tego Nowego przygotowywał ludzi. Dzięki Bogu dane mu było przeczucie - poznanie istoty mesjańskiej misji Chrystusa, chociaż sposób, charakter nie były mu do końca objawione.

Żyjąc z dala od ludzi, wychowując się w oderwaniu od świata, za to w bliskim kontakcie z naturą, a sercem doświadczając bliskości stwórcy, poznawał Prawdę. Bóg dawał mu siebie poznawać. Czyste serce przyjmowało otwarcie wszystko. Dzięki temu mógł on nie będąc skażonym „faryzeizmem” patrzeć nowym spojrzeniem na zapowiedzi mesjańskie i przyjmować wszystko, co o Mesjaszu powie mu Duch Święty. Jest, zatem tym, który w starym świecie żyjąc patrzył już dalej w nowy świat i do niego przygotowywał.

Jednak z chwilą przyjścia Jezusa i rozpoczęcia swojej działalności, Jan czuł, iż jego misja dobiega końca. Nie tylko, że nie czuł zawiści, iż ludzie zamiast do niego, szli teraz za Jezusem. On otwarcie o Nim mówił, wskazywał na Niego jako Mesjasza i zachęcał do słuchania Go. Dlatego Jezus po odejściu uczniów Janowych, zaczął pouczać ludzi i zadawać pytania, z których płynęła nauka. Po co przychodzą na pustynię do Jana? Dlaczego przychodzą i proszą o chrzest? Co jest przyczyną? Dlaczego tak tłumnie do niego przybywają? Co mają w sercu? Czego od niego oczekują? Czy zastanowili się? Czy zdają sobie sprawę, kim jest Jan? Jan jest wielkim, bowiem odrzucając to, co stare, spojrzał nowym spojrzeniem na Pisma i w nich zobaczył Jezusa. Jezusa, którego kochał, do którego jego serce stale się wyrywało, do którego tęsknił. A jednocześnie w swej wielkiej pokorze i uległości Bogu nie śmiał iść za Nim, bowiem czuł, iż jego misją jest przygotować serca ludzi na przyjście Chrystusa.

Co za zaparcie się siebie! Jaka siła woli! Każdy z nas pobiegłby od razu, wiedząc, kim jest Jezus, znając Go i kochając tak, jak Jan. A on usuwał się coraz bardziej w cień, by mogła zajaśnieć gwiazda Mesjasza. On na nią pokazywał. Co za wspaniały przykład pokory wobec Jezusa! Z chwilą Jego przyjścia Jan ustępuje Mu miejsca. Znika coraz bardziej. Mimo, że przez wielu uznany był za proroka, kogoś świętego, natchnionego. To dla niego było zupełnie nieważne. On uznał siebie za tego, kto ma zapowiedzieć przyjście Mesjasza. Gdy ten się zjawił, Jan usunął się zupełnie.

To przykład dla nas. Przykład niesamowitej pokory. Bardzo często trudno nam zejść z piedestału, na którym ludzie nas postawili, albo sami zdobyliśmy. Bardzo trudno jest zrezygnować z siebie i uznać Chrystusa za tego, który jest właściwym twórcą dobra naszego, naszych dobrych myśli i dobrych słów, dobrych postaw i uczynków. Bardzo chętnie wskazujemy na siebie, przypominamy innym o sobie, chwalimy siebie, a w sercu rośnie pycha. Wtedy nie ustępujemy miejsca Bogu, tylko sami je zajmujemy. Bóg w nas nie może dokonywać swoich dzieł. Jezus w nas nie może rozpocząć swojej działalności.

Zaprawdę Jan jest prorokiem do tej pory niepoznanym do końca. Jest wielkim, choć najmniejszym. Żył w starym, ale w sercu miał nowe. Żył w świecie starego prawa, starego przymierza, ale pokazywał na nowe i do niego przygotowywał ludzi. Zaprawdę wielkim był prorokiem. Rozważmy w swoim sercu ten fragment. Zatrzymajmy się przez chwilę przy Janie, który nauczał i chrzcił. Niech jego słowa o konieczności nawrócenia i przygotowania serca na przyjęcie Mesjasza, tak bardzo aktualne obecnie, dotkną naszych dusz, poruszą je, ożywią. Bowiem słowa jego, tak, jak wszystkie słowa w Piśmie św. są żywe, aktualne i porywające dusze. Niech jego postawa uniżenia i pokory wobec Jezusa będzie dla nas wzorem, by uczynić miejsce dla Boga w swym sercu. Niech Boże błogosławieństwo będzie pomocą dla nas na czas tych rozważań.

Piątek, 12 grudnia
Mt 11, 16-19

Przyszedł bowiem Jan: nie jadł, nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszedł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swe czynny.

(Mt 11, 18-19)

Fragment ten zatytułowany został „Sąd Jezusa o współczesnych." O kim Jezus wydawał rzeczywiście sąd? Czy tylko o Jemu współczesnych ludziach? Przeanalizujmy słowa dogłębnie i zastanówmy się nad ich znaczeniem. Jezus kierował swe słowa dwa tysiące lat temu do słuchaczy. Wśród nich byli tacy, którzy przyjmowali naukę otwartym sercem. Byli też i tacy, którzy ją odrzucali. Częstymi zarzutami, jakie słyszał Jezus głównie od faryzeuszy i uczonych w Piśmie były te, iż nie zachowuje postów, a w dodatku zadaje się z grzesznikami, z ludźmi o podejrzanych zawodach, o wątpliwej moralności. W ten sposób sam się zanieczyszcza. Obłuda faryzeuszy

szła dalej, złośliwość i nienawiść również, bowiem potrafili stawiać Jezusowi kłamliwe zarzuty niemoralnego prowadzenia się. W swej obłudzie doszli do perfekcji. Najpierw przychodzili do Jezusa, słuchali, potem zadawali pytania, z udawaną pokorą przyjmowali odpowiedzi, by pójść i wśród swoich szkalować Go i mówić same złe rzeczy o Nim. Nie mogąc natomiast znaleźć kłamstwa w nauce, chcieli podważyć Jego autorytet, by w ten sposób sprawić, by ludzie Go nie słuchali. Serca mieli zamknięte i zimne jak głazy. Dla siebie zawsze mieli usprawiedliwienie.

Podobnie było z ich stosunkiem do Jana Chrzciciela. Był przecież zupełnie inny niż Jezus, a jednak i jego nie przyjęli. Nie przebywał z ludźmi, tylko mieszkał sam na pustkowiu w grotach lub uczynionych przez siebie szałasach. Ubierał się w skóry. Odżywiał się tym, co dała mu natura. Pościł i starał się żyć w zgodzie z przykazaniami. A w dodatku nawoływał wszystkich do nawrócenia, bowiem jego zdaniem już nadchodził Mesjasz. W swoich naukach bardzo jasno nazywał rzeczy po imieniu i oddzielał biel od czerni. Nie znosił szarości, ani kompromisów. Uważał, że albo człowiek służy Bogu i zachowuje Jego wszystkie przykazania, albo, jeśli tego nie czyni, to grzeszy i musi się nawrócić. Był surowy w swych osądach wg opinii faryzeuszy. A on po prostu mówił jasno: „tak” oznaczało „tak”, „nie” znaczyło „nie”. Prawdę nazywał prawdą, fałsz fałszem. Niestety i tej nauki faryzeusze nie przyjęli. Faktem jest, że chodzili do Jana, by go słuchać oraz się ochrzcić. Czynili to jednak z ogromnego zakłamania, bowiem uważali, że lepiej na wszelki wypadek to uczynić, niż gdyby potem okazało się, że Jan jest prawdziwym prorokiem, a oni go nie słuchali. Byli i tacy, co jawnie go krytykowali uważając za szaleńca. Bowiem w tamtych czasach często zdarzało się, iż ludzie chorzy psychicznie i opętani nie mieli zapewnionej opieki i błąkali się po okolicy stanowiąc nieraz zagrożenie dla okolicznej ludności. Nie mieli właściwego ubrania, często chodzili w podartych sukniach, nago lub w tym, co udało im się znaleźć lub ukraść. Jan również nie ubierał strojów typowych dla żydów. To było dodatkowym powodem do krytycznych słów i przycinków.

Spójrzmy, jak wielka obłuda była w sercach faryzeuszy i uczonych. Nie potrafili otwarcie powiedzieć: Nie wierzymy Janowi, bo wydaje nam się dziwakiem. Nie wierzymy Chrystusowi, bo wytyka nam nasze błędy i budzi niepokój serca. Woleli obłudnie wykrzywiać się jak dzieci i krytykować surowość i ascetyzm Jana oraz szkalować łagodność i pokorę Jezusa zarzucając Mu obżarstwo, pijaństwo i niemoralność, bowiem przestawał z celnikami i grzesznikami. Tak, więc słowa tego fragmentu Ewangelii odnoszą się do współczesnych Jezusowi Żydów, faryzeuszy i uczonych. Ale czy na pewno tylko do nich?

Przyjrzyjmy się sobie. Na ile my, współcześnie żyjący katolicy przyjmujemy naukę Kościoła. Na ile przyjmujemy pouczenia, wskazania i niekiedy strofowanie nas i naszych postaw? Czy zawsze bezkrytycznie je przyjmujemy? Czy w naszej postawie jest pokora i posłuszeństwo? Ile razy, duszo umiłowana, zdarzyło ci się dyskutować z opinią kapłana, z opinią Kościoła wyrażoną przez jego przedstawicieli? Ile razy krytykowałeś takie czy inne nakazy, zakazy, wskazania? Czy zawsze podzielasz zdanie Kościoła odwołujące się w swej nauce do przykazań Bożych? Ile to razy poddawałeś

w wątpliwość jego naukę, a we własnym sercu jej po prostu nie przyjąłeś? Czy tak często poruszane w tych czasach tematy zabijania nienarodzonych, ludzi niepełnosprawnych i starych, tematy związane z tworzeniem niesakramentalnych związków, związków ludzi tej samej płci, zmiany własnej płci, klonowania ludzi - czy te tematy, w których Kościół tak jasno określa swoją postawę, w twoim sercu nie wzbudzały wątpliwości? Czy może miałeś zdanie odmienne od Kościoła i je wyrażałeś? Czy postawy moralne tak często dzisiaj prezentowane, gdzie pieniądze, sukces, kariera stawiane są na pierwszym miejscu, są również przez ciebie akceptowane i przyjmowane jako twoje? Czy w sercu często buntujesz się przeciwko proponowanym przez Kościół obrzędom, praktykom religijnym, wynikającym z nich chociażby postom, modlitwom, czynom miłosierdzia?

Tych pytań o różnej tematyce i zakresie moglibyśmy postawić wiele. Bowiem znajdują się one w naszych sercach, z nich ciągle wypływają te same wątpliwości, te same zarzuty, jakie mieli faryzeusze i uczeni w Piśmie dwa tysiące lat temu. Zatem i do nas dzisiaj kierowane są te słowa: *„Przyszedł bowiem Jan: nie jadł, nie pił, a oni mówią: Zły duch go opętał. Przyszedł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swe czynny”.* A jednak ci, co otwierają swe serce na łaskę, doznają jej poprzez prawdę, jaką Bóg wlewa w ich serca, by mogli przyjąć w całości Jego naukę, poznać jej głębię, żyć nią i napełniać się nieustannie jej mądrością. Ci będą usprawiedliwieni. Ci doznają łaski wywyższenia. Ci będą zbawieni.

Niech Bóg błogosławi nas, byśmy w pokorze i posłuszeństwie przyjęli Jego naukę. Niech Jego błogosławieństwo pozostanie również w chwilach pojawiających się wątpliwości, bowiem kocha wszystkie dzieci swoje i pragnie dla wszystkich usprawiedliwienia z wiary. Niech błogosławi nasze rozważania, modlitwy i przyjęte postanowienia.

Sobota, 13 grudnia
Mt 17, 10-13

Lecz powiadam wam: Eliasz już przyszedł, a nie poznali go i postąpili z nim tak, jak chcieli. Tak i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał». Wtedy uczniowie zrozumieli, że mówił im o Janie Chrzcicielu.

(Mt 17,12-13)

Jezus powoli przygotowuje swoich uczniów do nadchodzących wydarzeń. Czyni to delikatnie. Wybiera trzech najbliższych mu uczniów, by im objawić więcej niż pozostałym. Czyni tak, z tego względu, by potem mieli siły znosić cierpienie męki Jezusa, aby nie zwątpili, aby mieli siły podnieść się i zjednoczyć na powrót po rozproszeniu. Jezus był bardzo dobrym psychologiem. Wiedział dokładnie jakie będą reakcje na widok Jego męki. Wiedział dokładnie co będzie się działo w ich sercach. Dlatego wybrał najbliższych mu uczniów, aby ich wzmocnić i poprzez to objawienie dać siły. Mimo, że oni nadal nie rozumieli tak do końca co się wydarzyło, jednak Jezus myślał już o przyszłości. Wiedział też, że pewne rzeczy, które teraz im objawia będą zrozumiałe dla nich dopiero po Jego męce

i Zmartwychwstaniu. On przygotowywał ich jak dobra matka przygotowuje swoje dzieci do samodzielnego, dorosłego życia. Musi przygotować je przecież na różne sytuacje, jakie mają miejsce w życiu. Musi przede wszystkim przygotować ich do tego, że będą między innymi cierpieć, jak to cierpienie mają przyjmować, czym jest to cierpienie, jakie są jego owoce. To czyni teraz Jezus. Nie robi tego od razu. Czyni stopniowo. Niejako oswaja ich z myślą, że ich umiłowany Nauczyciel, Mistrz będzie wiele cierpiał, ale to cierpienie będzie dla nich zbawiennym.

Serca uczniów, mimo ciągłego przebywania z Jezusem, mimo wielkiego umiłowania Go, są zamknięte na myśl o konieczności cierpienia. Oni żyją tym Jezusem, który jest pełen mocy, uzdrawia, wypędza złe duchy, a zarzuty faryzeuszy w proch zamienia. Są tak zafascynowani nauczającym Jezusem, że nie potrafią zmienić swojego myślenia na nieco inne. Patrzą na tego Jezusa, który ich zgromadził wokół siebie, który dokonuje tylu cudów, nie wyobrażają sobie, że kiedyś może być inaczej. Oni temu Jezusowi pełnemu siły poświęcili niejednokrotnie wszystko: rodziny, majątek, pracę. Nie wyobrażają sobie, że mogłoby teraz się to wszystko zmienić.

Jezus zna ich serca. Wie wszystko. Dlatego powoli, delikatnie przygotowuje ich do cierpienia. On wie, że muszą przejść ten „ogień próby", to hartowanie w obliczu męki ich Nauczyciela, by mogli potem sami, niczym dorosłe dzieci matki samodzielnie żyć dając świadectwo o Prawdzie. Jezus tym trzem: Piotrowi, Jakubowi i Janowi objawił więcej, bo więcej od nich będzie potem wymagał. Im też schodząc już z Góry Tabor przykazał, aby na razie nic nie mówili, dopiero po Zmartwychwstaniu.

Uczniom bardzo trudno jest przyjmować słowa Jezusa. W nich są te zarzuty jakie stawiali faryzeusze, w nich są ich teorie, które narosły przez wieki. Dlatego pytają o Eliasza. Uzyskują odpowiedź: Eliasz już przyszedł! On już zstąpił na ziemię. Tak oczekiwany i przez tylu zapowiadany, nie został rozpoznany! Uczeni w Piśmie, faryzeusze nie rozpoznali Eliasza! Tyle debatują, tyle rozprawiają, ale serca mają zamknięte na to, co pochodzi z Nieba! Przez swoje dyskusje siedzą tak głęboko w pysze i miłości własnej, że nie zauważają, iż obiekt ich dyskusji już powstał! Już chodzi po ziemi! Już został pojmany! Już go stracono! Oni nie przyjęli Eliasza! Odrzucili go! Jak mają teraz rozpoznać tego, który przez Eliasza był zapowiedziany! Skoro odrzucają wskazówki Nieba, skoro odrzucają to, co pochodzi od Boga, jak mają przyjąć zbawienie w osobie Jezusa!

Nie dość na tym, oni będą przyczyną cierpień Syna Bożego! O, jakże trudne to słowa dla tych, co kochają Jezusa i nie chcą myśleć o jego cierpieniu. Jakże trudne to słowa dla nich, którzy ufają temu Jezusowi pełnemu siły i mocy. Myślą tak, ponieważ nie rozumieją czym jest cierpienie. Dopiero po Zmartwychwstaniu zrozumieją jaką ma moc. To Jezus poprzez swoją mękę i Zmartwychwstanie pokazał światu inne oblicze cierpienie. Dopiero wtedy uświadomił ludziom na całym świecie jego sens i zbawczą rolę. Dopiero wtedy uczniowie zrozumieli, że zbawienie, uświęcenie, oczyszczenie dokonuje się nie inaczej, jak tylko przez cierpienie.

Bez cierpienia świat wpadłby od razu w otchłań piekła. I chociaż wydawać

się to może wręcz paradoksalne, że to, co jest wynikiem grzechu - cierpienie, ból - teraz, po uświęceniu cierpienia przez samego Boga na Krzyżu, staje się dla ludzkości zbawieniem. Ta nauka dla uczniów jest jeszcze niezrozumiała. Oni na razie żyją na etapie fascynacji Jezusem przejawiającym potęgę, moc, siłę, dokonującym mnóstwa znaków.

Tak dzieje się często i z nami. Mimo, że już żyjemy po Zmartwychwstaniu Jezusa, nadal fascynujemy się Jezusem nauczającym nie przyjmując prawdziwie i do końca Jezusa cierpiącego, ukrzyżowanego, konającego. Tak, jak uczniowie, nie przyjmujemy do wiadomości faktu, iż to cierpienie zbawiło świat, to cierpienie zmieniło jego oblicze. To cierpienie teraz w tobie ma siłę oczyszczenia, uzdrowienia, zrodzenia ciebie na nowo. Debatujemy często bardzo dużo. Swoimi dyskusjami zagłuszamy głos Jezusa zapowiadającego swoją mękę. Często zagłuszamy w sobie głos Boga, który chce nam pokazać w naszym życiu chwile zbawiennego dla nas cierpienia. Nie słuchamy, a potem nieprzygotowani, nie potrafimy odpowiednio go przyjąć. Buntujemy się i traktujemy jako coś złego. A jest to idące ku nam zbawienie.

Powinniśmy mniej rozmawiać, a więcej słuchać Boga przemawiającego do nas w naszym wnętrzu. Bóg dał każdemu człowiekowi taką możliwość. Tu nie chodzi o jakieś szczególne dary prorokowania czy mowy wewnętrznej. Tu chodzi o głos Boga w naszej duszy, w której On zamieszkuje. Z głębi każdej duszy Bóg mówi do człowieka. Poprzez różne natchnienia, myśli, spotkane osoby, przeczytane fragmenty z Pisma św., z książek Świętych i mistyków człowiek jest w stanie usłyszeć głos Boga. W sposób często delikatny odczuwa przekonanie, że to właśnie jest Bóg, tego od niego oczekuje. Jednak nie można tego głosu zagłuszać poprzez niepotrzebne rozmowy, interesowanie się niepotrzebnymi sprawami, rzeczami, czytanie nieodpowiednich książek, czy oglądanie filmów.

Bóg chce mówić do ciebie. Wybrał ciebie, tak jak wtedy wybrał Jana, Jakuba i Piotra. Chce tobie objawiać swoją twarz. Chce z Tobą omawiać swoją mękę i jej rolę w twoim życiu. Pozwól Mu na to. Nie rozpraszaj się na niepotrzebnych rozmowach. Nie trać tak cennego czasu. Pozwól poprowadzić się Jezusowi na Górę Tabor i tam otwieraj szeroko oczy serca, duszy i patrz. Bóg objawi ci siebie, swoje imię, swoją prawdę, swoje zbawienie. Nie zamykaj się na prawdę, którą usłyszysz. Choć nie zawsze będzie ona po twojej myśli, choć może okazać się, że twoje pragnienia i marzenia były inne, zgódź się na to, co mówi Bóg. To twoje zbawienie. Tylko w Nim jest twoje Zmartwychwstanie. Pozwól dokonywać Bogu w twoim życiu tych zmian, bowiem one najprędzej doprowadzą ciebie do bram Nieba. Tylko one zapewnią ci zbawienie.

Niech Bóg błogosławi nas na czas rozważania tego fragmentu. Niech Duch Święty da nam siły, by wejść na tę Górę i przyjąć to nowe Objawienie Jezusa w naszych sercach. Niech da moc przyjęcia nowego oblicza Jezusa i życia Nim.

Niedziela, 14 grudnia
J 1, 6-8. 19-28

Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział prorok Izajasz..

(J 1,23)

„Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała.” Zadziwiające są słowa Jana Chrzciciela. „Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie.” Zauważmy, dusze najmniejsze, że te słowa dzisiaj skierowane są do nas, do każdej duszy, do każdego człowieka. Bowiem rzeczywiście pośród nas stoi Chrystus. Tylko, że my Go nie znamy, nie rozpoznajemy. Sytuacja współczesna jakże podobna do tej sprzed 2000 lat. Ludzkość potrzebuje odrodzenia. Pośród niej Bóg wybiera sobie dusze, którymi się posługuje. Pozwala Matce Najświętszej schodzić na ziemię i ostrzegać ludzkość, nawoływać do nawrócenia. Bóg jest w Kościele pośród swego ludu, a jednak lud Go nie rozpoznaje. Ślepota tak bardzo dosięgła dusze, że te na białe mówią: czarne, a na czarne mówią: białe. Na czytelne znaki nie reagują, a szukają znaków w świecie, który żyje kłamstwem. Tak bardzo pozwoliły, by świat zewnętrzny opanował serce, że kłamstwo przyjmują za prawdę. Nie wchodzą w głąb swoich serc, nie żyją Duchem. Interesują się przyszłością, jednak bardziej zwracając uwagę na sensacyjne doniesienia o zapowiedziach z tym związanych, jakie były w dawnych kulturach, co rusz wracają do przeróżnych przepowiedni końca świata, jakie pojawiały się od wieków, słuchają wróżek, bawią się horoskopami. Niepokoją się wydarzeniami na świecie, ale dróg rozwiązania nie szukają w Bogu. Pozwalają, by wiarę, religię, Kościół i jego przedstawicieli obrzucano błotem. Tym, którzy mówią prawdę, zarzucają kłamstwo. Tych, którzy widząc stan faktyczny współczesnego świata, wołają o potrzebę zwrócenia się do Boga, wyśmiewają. Lekceważą objawienia Maryjne lub umniejszają ich rangę. Szydzą z głosów nawołujących do nawrócenia, zwracających uwagę na wartości wyższe. Niekiedy zachowują się tak, jakby tylko czekały na punkt zaczepienia. Jeśli ktoś poruszy temat wiązany z wiarą i wartościami, są gotowi niemalże walczyć na śmierć i życie w obronie rzekomo naruszonej ich wolności poglądów. Jak wściekłe osy atakują, gryząc, żądląc na oślep, stosując niewybredne, mało logiczne argumenty, świadczące o braku wiedzy na tematy związane z wiarą, z Kościołem, z religią. Co dziwniejsze osoby te często deklarują się jako wierzące, choć niekoniecznie praktykujące.

A Jan woła: „Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała.” Pośród nas już stoi Ten …Słowa Ewangelii mówią, że pośród nas już stoi Jezus! Nie mówią, że przyjdzie, że będzie za jakiś czas. On już jest. Już stoi pośród swego ludu! To gorące nawoływanie Janowe ma w sobie dużo z przynaglenia: Rozejrzyjmy się! Bóg jest pośród nas! Jest Bogiem między nami, Bogiem z nami, a nie z dala od nas! „Jest” oznacza teraźniejszość, obecność w tej teraźniejszości, żywą obecność, czynną obecność! Boża obecność nie jest bezczynnością. Jest wkraczaniem w naszą rzeczywistość współczesną z łaską miłosierdzia! Bowiem jest to „Baranek Boży, który gładzi grzech świata!” Jezus przychodzi, by uwolnić nas od grzechu, a co za tym idzie, od wszelkich jego konsekwencji. Bóg widzi nasze cierpienie, które przecież jest następstwem grzechu. Łaska miłosierdzia przynosi

ukojenie w bólu, uwolnienie od wiecznego cierpienia spowodowanego grzechem. Przynosi nam jeszcze jedno. Nadaje sens zbawczy naszemu codziennemu cierpieniu, naszym zmaganiom z trudami codzienności. Podnosi do rangi współodkupieńczej nasze małe, niepozorne szare życie, gdy je ofiarujemy Bogu. Posłuchajmy wołania Jana Chrzciciela. „Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie (…) Oto Baranek Boży!" Kościół oczekuje powtórnego przyjścia Jezusa. To prawda. Jednak Jezus jest obecny w Kościele nieustannie! Poprzez swojego Ducha – On jest! Poza tym w Bożym pojmowaniu czasu słowa „nadchodzi" oraz „jest" mają nieco inny wymiar. Bowiem to, co dla ludzi będzie, dla Boga istnieje, to co dla ludzi jest przyszłością, w Bogu staje się, jest, trwa. To, co dla ludzi było, w Bogu istnieje. Niech nie dziwią więc nas słowa Jana tak bardzo aktualne dzisiaj i właśnie do nas skierowane: „Jam głos wołającego na pustyni. Prostujcie drogę Pańską (…) Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie (…) Oto Baranek Boży!" To wołanie na te czasy! To przynaglenie do nawrócenia na te czasy! To uświadomienie ludziom obecności Jezusa dzisiaj w świecie! To poruszenie serc, by zdały sobie sprawę z powagi sytuacji! Jezus już jest! Nie należy oczekiwać, że kiedyś, w przyszłości bliżej nieokreślonej Jezus przyjdzie na ziemię. On jest! Nie w chmurach, daleko, w kosmosie, w zaświatach, ale tutaj, w Kościele, w posłudze kapłana, w drugim człowieku, w Sakramentach świętych, w Eucharystii! On jest! Obecny Duchem, bowiem Bóg jest Duchem! Wypełnia wszechświat. Wszystkie doliny napełnia i góry otacza! W głębinach morskich jest i w najdzikszej, niedostępnej dżungli – Bóg jest! Jego miłosierdzie obejmuje cały świat, a nie tylko kraje cywilizowane, czy też wybrany naród, grupę ludzi. Jego obecność jest jednocześnie istnieniem świata. W Nim bowiem istnieje i tylko w Nim! Bez Niego – nie ma niczego.

Zatem: „Prostujcie drogę Pańską! Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie! Oto Baranek Boży!" Zadrżyjcie dusze! Zegnijcie się kolana! Głowy – pochylcie się do ziemi! Bo oto nadchodzi! Bo oto już jest! Pan i władca całego świata! Ten, o którym napisano, że gładzi grzech świata! A Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie nad tymi, którzy się Go boją! Módlmy się, byśmy potrafili usłyszeć wyraźnie to Janowe wołanie, by przygotować drogę, by się nawrócić. Módlmy się, abyśmy rozpoznali czas nawiedzenia. Módlmy się do Ducha Świętego. Bóg będzie nam błogosławił.

Poniedziałek, 15 grudnia
Mt 21,23-27

Gdy przyszedł do świątyni i nauczał, przystąpili do Niego arcykapłani i starsi ludu z pytaniem: «Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę?» (Mt 21,23)

Bóg w swej ogromnej miłości oddał się cały człowiekowi. Pozwolił mu traktować siebie, jak równego sobie. Już sam fakt, że Bóg zezwala na takie traktowanie, jakie reprezentowali faryzeusze zadziwia i zastanawia. Jezusa spotyka stale od arcykapłanów, od uczonych w Piśmie, od faryzeuszy brak szacunku, ciągłe szukanie błędu w Jego myśleniu, kłamstwa w nauce, bluźnierstwa. Nieustannie ludzie ci

starają się podejść Jezusa różnymi sposobami, obłudnymi pytaniami, by wykazać fałszywość tego, co mówi, by umniejszyć znaczenie tego, co czyni. Zastanawiające wręcz są te tak nachalne, mające charakter ataków pytania. Zauważmy, że w Ewangeliach ludzie ci głównie swoimi pytaniami, stwierdzeniami, pomówieniami obrażają Boga, wykazują wielką swoją pychę i zarozumiałość. Stale knują, co zrobić, jakie zadać pytanie, by wykazać Jezusowi, że się myli, że mówi nieprawdę, że bluźni. Obmyślają jak Jezusa uwięzić, jak sprawić, by zamilkł.

W dzisiejszym fragmencie również jest o tym mowa. Do Jezus podeszli arcykapłani i starsi ludu z pytaniem: *„Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę?”* Zauważmy, że to pytanie było nawet niegrzeczne. Ludzie ci słyszeli naukę Jezusa. Odczuwali moc Jego słowa. Widzieli dokonujące się na ich oczach cuda. W dodatku, Jezus, był jeszcze młodym. Miał 30 lat, gdy rozpoczął działalność. W tym wieku mężczyzna - żyd mógł dopiero w synagodze czytać i wykładać pisma. A więc, te dwa, trzy lata działalności, to jak dla faryzeuszy, za krótki czas, by posiąść taką wiedzę, by z taką pewnością siebie nauczać, by już tworzyć nową naukę, religię, choć wydawało się, że opartą na pismach, na których opierali się też i Żydzi.

Jednak Jezus nauczał z mocą, jakiej nie znali. Porywał tłumy, jak nikt dotąd, Jego słowa miały moc niezwykłą. Wystarczyło jedno Jego słowo, a stawało się to, co powiedział. Uwalniał opętanych, uzdrawiał z nieuleczalnych chorób, wykazywał się niezwykłą znajomością Pism. Potrafił je tłumaczyć tak, że nikt nie umiał podważyć Jego nauki.

Wszystko to drażniło kapłanów, faryzeuszy, uczonych w Piśmie. Wszystko też niepokoiło. Oni czuli się zagrożeni. Ich pozycja kapłanów, nauczycieli, uczonych, tych, którzy prowadzili lud, którzy wcześniej mieli jakiś autorytet, teraz legła w gruzach. Jeszcze nie całkowicie, ale czuli, że to tylko kwestia czasu. Dlatego tym bardziej szukali sposobu, jak „uciszyć” Jezusa. W końcu zdenerwowani postanowili zapytać: *„Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę?”* Ileż zarozumialstwa i bezczelności jest w tych pytaniach. *„Jakim prawem to czynisz?”*

Jezus czynił tylko dobro. Jezus pomagał ludziom. Jezus uszczęśliwiał ludzi. On ich uzdrawiał, uwalniał, podnosił na duchu. A przede wszystkim kochał. Ta miłość biła z całej Jego postaci. Ludzie doświadczając takiego dobra z Jego strony, odwzajemniali tę miłość. Podziwiali Go. Opowiadali sobie nawzajem o Nim. Wielbili Boga za wszystko, czego doświadczali dzięki Niemu.

To zaś drażniło faryzeuszy. Nie mogli pojąć: skąd ta moc, skąd ta mądrość, skąd ta „umiejętność” uzdrawiania. W ich sercach zagościła też zazdrość. Za zazdrością przyszła zawiść i nienawiść. Oni tego wszystkiego nie mieli. Jezus zabierał im tę pozycję społeczną, jaką w swym mniemaniu mieli wcześniej, ten autorytet, który tyle lat musieli sobie budować, o który musieli zabiegać. A poza tym, Jezus otwarcie mówił o ich słabościach, wytykał im błędy i grzechy. Śmiał nazwać ich przy ludziach plemieniem żmijowym, przewrotnym, grobami pobielanymi. Dlatego tak bardzo nurtowało ich to pytanie: Jakim prawem Jezus to wszystko czyni? Jakim prawem zabiera im to, na co tyle lat pracowali?

„Jakim prawem”- to również pytanie o tradycję, o wiarę, o prawo Boże. W faryzeuszach wezbrała cała fala nienawiści, pretensji, żalu. To przecież oni byli tymi, którzy na prawie, na Pismach znają się najlepiej. A tu przychodzi młody mężczyzna, ledwie zaczął nauczać, zjednał sobie prosty lud, wykazuje się niezwykłą mądrością i jeszcze śmie ich pouczać i im wytykać błędy.

Kto dał Jemu taką władzę? To druga sprawa, która tak bardzo nurtowała ich. Oni, mimo niekiedy wielu lat życia, nauki, służby w świątyni, studiowania Pism, nie mieli takiej wiedzy, mądrości, nie potrafili tak tłumaczyć różnych spraw w oparciu o Pismo. Oni nie mieli władzy nad duchami! Oni nie potrafili uzdrawiać. A przede wszystkim, za nimi nie szły takie tłumy. Nie doświadczali też takiej miłości, nie byli traktowani jako tak wielkie autorytety jak Jezus.

Zazdrość zamknęła ich serca. Zawiść zaprosiła szatana do dusz. Nie potrafili przyznać nawet sami przed sobą, że Jezus jest osobą niezwykłą, zastanawiającą, mającą znamiona Mesjasza. Woleli zepchnąć to gdzieś w głąb swoich dusz, by o tym nie myśleć. Czuli nienawiść do Jezusa. Ona nimi kierowała. Ludzie, którzy przecież mieli służyć Bogu, służyli komuś zupełnie innemu.

Jezus zaś, wykazywał ogromną cierpliwość, wobec ich nachalnych, obłudnych pytań. Cierpliwość jest cechą miłości. Jezus przecież był Bogiem. Mógłby nie słuchać tych zakłamanych wypowiedzi, mógłby zupełnie nie rozmawiać z nimi. Mógłby ich zlekceważyć, ponieważ oni, nie wykazywali szacunku wobec Niego. Zauważmy, że Jezus wielokrotnie był w takich sytuacjach i za każdym razem podejmował rozmowę z faryzeuszami i uczonymi.

W tym również przejawiała się Jego miłość wobec nich, wobec ludzi, że rozmawiał ze wszystkimi. To trochę tak, jak w wychowaniu. Żeby dziecko nauczyło się kulturalnego zachowania, musi takiego zachowania doświadczyć od innych. Musi mieć przykład. W dodatku, nauczyciel, rodzic, opiekun musi wykazać się ogromną cierpliwością wobec wybryków wychowanków, ponieważ gdyby zaczął odpowiadać im na ich poziomie, również bez kultury, gdyby zachowywał się wobec nich bez szacunku dla ich osoby, nie osiągnąłby zamierzonych celów, a wręcz odwrotnie, zachowanie dzieci pogorszyłoby się.

Poza tym wychowywanie bez miłości, jest działaniem nie mogącym przynieść pozytywnych skutków. Brak miłości i tego wszystkiego, co wiąże się z miłością (szacunku, cierpliwości, przebaczenia, wyrozumiałości, miłosierdzia) staje się zwykłą tresurą, działaniem anty wychowawczym, nie rozwijającym człowieka, a wpływającym wręcz źle na jego rozwój, skrzywiającym go. Nie oznacza to, że Jezus „daje sobie wejść na głowę”. Jezus z miłością poucza.

Nauką może być prosta odpowiedź na pytanie, ale może być również odpowiedź wymijająca, skłaniająca do myślenia. Czasem trzeba uświadomić pytającemu, że swoim pytaniem, zachowaniem wyraża brak szacunku, a nawet obraża drugą osobę. Czasem trzeba „przywołać do porządku” dając jasno do zrozumienia niewłaściwość zachowań. I Jezus tak czynił. Możemy to prześledzić na kartach Ewangelii. On nie był bezradny wobec ataków faryzeuszy. Ale jednocześnie On cały czas kochał. Wszystko, co czynił,

czynił z miłością. Czasem wystarczy zwrócenie uwagi, a czasem potrzeba tzw. „świętego oburzenia.” We wszystkim jednak ma dominować miłość, z niej ma wypływać zachowanie, odpowiedzi i ze względu na nią ma być wszystko czynione.

Jezus w dzisiejszym fragmencie nie odpowiedział na pytania. On dzisiaj pouczył arcykapłanów i starszych ludu, poprzez brak odpowiedzi na ich pytanie. Jednocześnie cały czas kochał ich. Nie złościł się, nie denerwował, tylko kochał. W Jego sercu był smutek. Bowiem zawsze takie zachowania bolały Go. Oznaczają one odrzucenie Jego nauki, Jego miłości.

Dzisiaj Bóg daje nam w Jezusie przykład miłości. Miłości nawet do tych, od których spodziewamy się raczej ataku, niż przyjaźni. Również wtedy, gdy doświadczamy od nich zła. Zachowajmy cierpliwość i Boży pokój w sercu. Odpowiadajmy z miłością. Choćby kosztowało to nas bardzo dużo, choć byśmy nie widzieli znamion dobra, poprawy, chęci zmiany.

Niech Bóg błogosławi nas. Rozważając ten fragment miejmy na uwadze nasze relacje w rodzinach, w środowisku, w którym żyjemy. Niech Duch Święty nami pokieruje.

Wtorek, 16 grudnia
Mt 21,28-32

«Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnice wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego.» (Mt 21,31)

To już kolejny fragment, który ukazuje nam, iż nawet, gdy uważamy, że jesteśmy blisko Boga, w ostatecznym rozrachunku może okazać się zupełnie inaczej. Prześledźmy słowa z Pisma św. i rozważmy je zastanawiając się nad nimi bardzo głęboko. Bądźmy przy tym pokorni i starajmy się dojść prawdy. Otóż ci dwaj synowie to dwie różne postawy wobec Boga i Jego przykazań, Jego powołania do miłości. Postawy, które są w nas. Często przeplatają się. Ważne jest jednak, by ostatecznie zwyciężyła postawa posłuszeństwa wobec woli Boga. Pierwszy z synów na prośbę ojca odpowiedział: „Idę, panie”. Niestety nie poszedł i woli ojca nie spełnił. Drugi zaś początkowo odparł: „Nie chcę. Później jednak opamiętał się i poszedł”. Jezus miał na myśli faryzeuszy i celników oraz nierządnice. Faryzeusze są jak pierwszy syn. Twierdzą, że wypełniają prawo, powołują się na Boga. Dużo robią zamieszania wokół własnej osoby. Pokazują, na swoje posłuszeństwo wobec Prawa, czynią wiele na pokaz. Jednak, czy w tym jest miłość? Czy rzeczywiście oni idą za Bogiem? Czy żyją prawdziwie Jego przykazaniami? Szczególnie, czy żyją przykazaniem miłości? Gdyby ich serca były prawdziwie blisko Boga, poczuliby to wezwanie w nauce Jana. Nie zlekceważyliby go. Oni przeszli obojętnie. Niektórzy nawet odetchnęli z ulgą. Jan niepokoił ich serca. Gdy został zabity, zniknął powód niepokoju.

Faryzeusze nie usłyszeli głosu Boga przemawiającego do ich serc ustami Jana! Choć twierdzili, że czynią wszystko dla Boga, tak naprawdę nie czynili nic, bo nie kochali. A każdy czyn pozbawiony miło-

ści, wypełniony jest ludzkimi słabościami, w tym przede wszystkim pychą. Jan przygotował drogę Jezusowi. Teraz Jezus nauczał, wskazywał na przykazania, mówił o miłości. Faryzeusze znowu knują coś na boku. Znowu unoszą się pychą, pokazując na swoje wzorowe wypełnianie prawa. Oni nadal nie rozumieją, czym jest życie w Bogu. Traktowali nakazy prawa jako obowiązek, którego wypełnianie zdominowało ich postępowanie. Nie czynili tego z miłości do Boga, ale z obowiązku wobec Niego. To smutne, że żyjąc tyle lat, znając Pisma, nawet nauczając innych, oni nie zauważyli przykazania miłości, nie doświadczyli bliskości Boga w sercu. Gdy przyszedł Jezus, ich serca były skostniałe, zatwardziałe, nieprzygotowane! Bo oni sami nie pozwolili na to przygotowanie. W dniu sądu nie będą mogli tłumaczyć się, że nic nie wiedzieli, nie słyszeli, że nikt im nie powiedział, bowiem Jan bardzo wyraźnie nawoływał do nawrócenia, a Jezus nauczał właśnie o miłości Boga do człowieka.

Jezus otwierał ludzkie serca. Oczywiście te, które na to pozwoliły. Reakcja celników i innych osób, które nie żyły często w zgodzie z przykazaniami, których życie uchodziło za grzeszne, była inna. To właśnie ci ludzie dali posłuch Janowemu wołaniu, a czując w sercu niepokój, zaczęli zastanawiać się nad swoim życiem. Niektórzy z nich przystępowali do chrztu. A nawet, gdy nie dokonało się od razu nawrócenie, to jednak serce zostało poruszone i w ten sposób przygotowane pod ten właściwy zasiew. Zasiew słowa Jezusa. Doznawszy miłości Jezusa, doświadczywszy przebaczenia, czuli tak wielką wdzięczność i miłość, że byli gotowi na to, by życie swe poświęcić dla Niego. Z ludzi żyjących z dala od Boga, stawali się zagorzałymi zwolennikami Jezusa, a przede wszystkim kochali Go. To doświadczenie miłości Jezusa, czystej, miłosiernej, która obmyła ich z brudu, z grzechów, sprawiło, że mogli patrzeć na siebie samych bez obrzydzenia, z szacunkiem. Żyjąc dawniej w grzechu, doznawali od ludzi pogardy, odrzucenia, nienawiści. Byli traktowani bez szacunku, jako ludzie gorszej kategorii. Sami do siebie często czuli wstręt, ale nie potrafili z tego wyjść. Pojawił się Jezus, który ich takich pokochał, który przebaczył im wszystkie grzechy, uleczył serca, różne życiowe zranienia, który traktował ich bez poniżania, bez pogardy, który pomógł im samym spojrzeć na siebie z miłością. Pomógł przywrócić im szacunek do samych siebie. To było niezwykle istotne. To byli często ludzie bardzo biedni. Nie materialnie, ale duchowo. Spragnieni prawdziwej miłości, żyjący w nienawiści do siebie samych. Doświadczywszy miłości, poszli za nią. Oni zaznawszy w swoim życiu bagna, docenili to wielkie dobro, jakie ich spotkało w osobie Jezusa. Teraz przez analogię, spójrzmy na siebie. Przeciętne mniemanie wierzącego o sobie jest dość dobre. Większość ludzi uważa, że skoro nie popełnia straszliwych zbrodni, nie kradnie, chodzi do kościoła, to w ich życiu wszystko jest w porządku. Pan Bóg może być z nich zadowolony. Przykazania też w miarę możliwości zachowują. No i spowiadają się raz na jakiś czas, co przecież wystarczy. Nie widzą w tym sposobie myślenia błędu. Nie widzą, że postępują podobnie jak faryzeusze. Oni uważają że są wobec Boga w porządku. Posłuchajmy jak to brzmi: być wobec Boga w porządku, wypełnić wobec Boga swoje obowiązki związane z przykazaniami. Gdzie tu jest miejsce na miłość?

Na miłość, która wiąże ściślej i mocniej od niejednego sznura, liny stalowej, czy łańcucha. Gdzie jest tu miejsce na serce? Tam, gdzie są rachunki, nie ma miejsca na serce. Bo serce charakteryzuje się wolnością, uczuciem i szaleństwem, a rachunki to logika, rozum, myślenie.

Prawdziwie nawracają się tylko ci, co uznali swoją nędzę, grzeszność, małość i słabość. Ci, którzy otworzyli się na łaskę i ją przyjęli. Ci, którzy stanęli przed sobą w prawdzie i w pokorze. Zauważmy, że są w nas zarówno faryzeusze, jak i celnicy. Bowiem mamy często o sobie dość dobre mniemanie i niestety podchodzimy do Boga, jako do tego, który rozlicza z zachowywania przykazań. Jednak mamy też porywy serca, gdy dajemy się unieść łasce. Wtedy uznajemy własną grzeszność, którą Pan Jezus dał nam w swej łaskawości zobaczyć. Porwani wielką Bożą miłością, zachwyceni i wzruszeni Bożym miłosierdziem, nawracamy się i postanawiamy żyć od nowa. Przez jakiś czas nam to wychodzi, ale potem znowu to doświadczenie miłości Jezusa blednie w naszych sercach, odsuwa się do niepamięci i ponownie stajemy się niczym faryzeusze. Chcemy rozliczać się przed Bogiem, co do przekroczonych przykazań, nie widząc w tym wszystkim jednego, jedynego grzechu, z którego wypływają inne, a mianowicie braku miłości. To ten brak miłości sprawia, że traktujesz Boga, jak księgowego. To brak miłości powoduje, że czujesz niepokój, zamiast smutku płynącego z miłości. Czujesz lęk przed Bogiem, zamiast boleć nad zadanym Mu przez ciebie cierpieniem. Twoje serce powinno umierać z tęsknoty za Umiłowanym, a tymczasem zapominasz ciągle, że On jest przy tobie i czuwa nad tobą. Powinieneś żyć nieustannie myślą o Nim, miłością do Niego, a tymczasem trudność sprawia ci trwanie w akcie miłości. Zakochane serce nie może myśleć o niczym innym, jak tylko o swej Miłości. A ty? Czy też nie możesz skupić się nad obowiązkami z powodu zakochania się w Jezusie?

Najważniejsza jest miłość. Ona sprawia, że postępujemy jak święci. A jej brak natomiast powoduje nasze grzechy. Doświadczamy Bożej miłości, jeśli serce jest choć trochę otwarte, przyczynia się do nawrócenia i daje siły do podejmowania prób kroczenia za Jezusem. Będą to stale tylko próby, bowiem natura ludzka jest bardzo słaba. Jednak Bóg w swej ogromnej hojności, dobroci, miłości i miłosierdziu może sprawić, że ty, dusza najmniejsza zostaniesz dotknięty tak mocno, iż doznasz niejako zranienia serca tą miłością. Wtedy pragnąć będziesz i tęsknić ogromnie za Bożą miłością. Konać będziesz z tej tęsknoty i tego pragnienia. Nigdzie nie zaznasz zaspokojenia. Wszystko wydawać się ci będzie tylko marnym odbiciem namiastki tego, co jest prawdziwą, Bożą miłością. Cierpieć będziesz tęskniąc za nią, a jednocześnie nie do wyobrażenia byłoby dla ciebie nie tęsknić i nie pragnąć. Bo w tej tęsknocie jest miłość, w tym pragnieniu jest miłość. Bo ty chcesz doznawać tego cierpienia, a bólem dla ciebie jest nie odczuwać tego. I chociaż cierpisz zdając sobie sprawę z nicości twojej miłości do Boga, chociaż dusza wyrywa się i chciałaby więcej i więcej kochać i zaznawać miłości, to wiedz, że to jest miłość. To Bóg daje ci te pragnienia i te tęsknoty. To w nich ta miłość również się wyraża. To są zarówno pragnienia Boga w stosunku do ciebie, jak i twoje w stosunku do Niego. To Świat Miłości, w który wszedłeś. I proś Boga,

by pomógł ci nieustannie uświadamiać sobie swoje słabości, byś mógł być ciągle nawracającym się celnikiem. Byś był synem, który właśnie opamiętał się i spełnia wolę ojca.

Proś Ducha Świętego, by pokazał ci wszystkie miejsca twej duszy, gdzie brak miłości powoduje twoje patrzenie na Boga, jak na księgowego. Proś Matkę, by Ona w tobie kochała swego Syna, a tobie by pozwoliła, udzieliła tej cudownej łaski odczucia Jej miłości do Jezusa.

Niech Bóg pobłogosławi nas, byśmy rozważając ten fragment dojrzeli ogromne pragnienie Boga, by być kochanym. Byśmy uświadomili sobie, że na miłości opiera się świat, że miłość wszystkim kieruje, tylko ona się liczy i tylko ona pozostanie. Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań.

Środa, 17 grudnia
Mt 1, 1-17

Tak więc w całości od Abrahama do Dawida jest czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń.

(Mt 1,17)

Jezus nie wziął się „nie wiadomo skąd". Ma swój rodowód wywodzący się od samego Abrahama - Ojca narodów. To niezmiernie ważne. Ma swoje korzenie. Tkwią one w narodzie wybranym. On rodzi się i żyje w tej kulturze, w tym dziedzictwie, w tym narodzie prowadzonym od wieków przez Boga. To nie wszystko. On utożsamia się z tym narodem i jego kulturą, z jego religią, wiarą. On zna Pisma, cytuje je z pamięci. Rozumie je i tłumaczy. Jego ludzka inteligencja przemieniona, wsparta jest Boską doskonałością. On krok po kroku wypełnia to, co zostało wcześniej o Nim napisane.

W tym pochodzeniu Chrystusa, w Jego rodowodzie istotne jest to, iż jest on Izraelitą z krwi i kości. W Nim jest to, co przez wieki było gromadzone. Jego ród doświadczał tego, czego doświadczał cały naród. A Bóg poprzez swych proroków, poprzez pomazańców Bożych, jakimi byli królowie, prowadził cały naród. Pouczał go, dawał poznać siebie. Tak, więc w Jezusie kumuluje się wszystko to, co Bóg zawarł w swych pouczeniach, nakazach, przykazaniach, bo tego wszystkiego doświadczała Jego rodzina. Jezus nie jest kimś bez przeszłości, bez korzeni, bez historii rodzinnej. Jest prawdziwym Żydem, który utożsamia się z wiarą w Jedynego Boga i w sposób doskonały pełni Jego wolę.

Nie dość na tym, On powołuje się na pisma, wyprowadza z nich nową naukę, która jest wypełnieniem proroctw zawartych w pismach. On żyje w zgodzie z tym, co napisane - tak bardzo utożsamia się z tymi zapowiedziami. I choć nie przekreśla dotychczasowych pouczeń zawartych w Starym Testamencie, pokazuje nową drogę, którą tylko On mógł wytyczyć, bo był zapowiadanym Mesjaszem - Zbawicielem.

Tą drogą jest nowe spojrzenie na Boga, który jest Miłością i rozlewa Miłosierdzie. Który rozlicza nie z uczynków, a z miłowania. Który patrzy nie na formę, ale na wnętrze. Który w końcu traktuje ludzi, jako swoje umiłowane dzieci, a nie jak urzędników rozliczanych z wypełnianych obowiązków Prawa. A wszystko to

czyni On, który wyrósł z jednego pnia, którego ojcem jest Abraham, którego Bóg jest i Jego Bogiem i Ojcem. W tym rodowodzie zawiera się cała historia Izraela, jest Jego duch, jego kultura, dziedzictwo, historia. Są chwile pełne chwały i chwile upadków.

Jezus należy do tego rodu, do tego narodu, do jego kultury, do religii. Rozumie bardzo dobrze swój naród. A to rozumienie wynika zarówno z jego pochodzenia ludzkiego, jak i Boskiego. Łączy w sobie te dwa. W sposób doskonały łączą się w Nim te dwa pierwiastki: ludzki i Boski. Może, zatem jako jedyny swoim życiem i śmiercią wypełnić, co do joty prorocze zapowiedzi zawarte w natchnionych księgach Starego Testamentu.

Spójrzmy na Jezusa, jako na człowieka pochodzącego z rodu na wskroś izraelskiego, za którym stoją całe pokolenia ze swoją historią, która stale związana była z Bogiem, przeplatała się z Jego ingerencją, była niemalże odzwierciedleniem życia każdego człowieka - a więc upadków i powrotów ludzkich do Boga. Spójrzmy jako na Boga, który przychodzi z Nieba, zstępuje do ludzkiego ciała łącząc się z pierwiastkiem ludzkim, przemienia, uświęca człowieka, odrywa go od grzechu, uwalnia i nadaje nową godność. Godność dziecka Bożego.

Spójrzmy na tę Ewangelię, jako na cudowną Dobrą Nowinę. Oto, bowiem nadchodzi wypełnienie pism, spełnienie proroctw, realizacja zapowiedzi, długo oczekiwany Zbawiciel - Wybawiciel, Król Izraela, Król Wszechświata, który dokona w świecie przełomu w jego historii i wyzwoli z jarzma grzechu, pokona szatana i ukaże ludziom nadzieję. Wśród tej ciemności życia, nędzy ludzkiej pojawia się Światło, w serce wstępuje ufność, rodzi się pokój.

To wszystko zawarte jest w tych pierwszych wersetach Ewangelii wg św. Mateusza. Pragnę, abyśmy każdego dnia tak zagłębiali się w rozważania kolejnych jej fragmentów. Duch Jezusa Chrystusa niech nas prowadzi.

Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący przez wstawiennictwo NMP, W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Czwartek, 18 grudnia
Mt 1, 18-24

Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. (Mt 1,20)

To, co poprzednio wykazaliśmy wskazując na rodowód Jezusa, w tym fragmencie znajduje swój wyraz w poczęciu. Ten poprzedni fragment wskazuje na ludzkie pochodzenie Jezusa. Ten zaś, na Jego Boskość. Cała zaś misja Chrystusa wyrażona została w sposób symboliczny w Jego przyjściu na świat. Oto, bowiem Bóg „ukrył" niejako swoją boskość, moc, majestat, by narodzić się z prostej, ubogiej dziewicy. Uniżył do tego stopnia sam siebie, jakby odłożył na bok swoje boskie pochodzenie. Złożył siebie w lichej, ubogiej grocie uosabiającej człowieczeństwo. Na moment narodzin stajenka stała się miejscem świętym. To obecność Boga tak ją przemieniła.

Tak dzieje się z człowiekiem goszczącym w sobie Boga. Na ten moment z nędzy staje się bogaczem, staje się świę-

tym. Ale nie własną świętością, a Świętością Tego, którego przyjął. Ale to nie wszystko. To zejście Boga na ziemię, to Jego swoista Droga Krzyżowa, to „przełamanie” swojej boskiej natury, to nakłonienie jej, by zeszła między ciernie człowieczeństwa, będąc przecież świadomym tego, co Go czeka. Z tej chwały - w chłód. Z boskiej jasności - w niezgłębione ciemności. Bóg schodząc na ziemię, przynosi na nią jednocześnie właśnie tę jasność Nieba, tę chwałę, świętość. Sam zaznając bólu człowieczeństwa przynosi człowiekowi swoją boskość i uświęca człowieka, wywyższa go i nadaje niewiarygodną godność - godność Bożego dziecka.

Bóg godzi się na zjednoczenie swoje z ludzką naturą i całą jej nędzą, by wprowadzić w nią pierwiastek boski. A czyni to z miłości. Żadne inne uczucie nie byłoby skłonne do tak wielkiego uniżenia siebie, oddania siebie. Tylko miłość - uosobiona Miłość. W tym przyjściu na świat - zejściu z Nieba na ziemię - już wyraża się niespotykana miłość Boga do człowieka, mądrość Wcielenia, doskonałość i boskość, a jednocześnie niepojęta pokora. Pokora Syna wobec Ojca, wobec ziemskich Rodziców, wobec człowieka.

Rozważając ten fragment pomyślmy o Bogu, który właśnie w chwili realizującego się wcielenia wchodzi na swoją Drogę Krzyżową, bowiem On – Bóg - Doskonałość przyjmuje postać człowieka, a więc przeciwieństwo Doskonałości. Nadaje tym samym człowieczeństwu pierwiastek boski, sam biorąc na siebie pierwiastek ludzki, a więc grzechu, nędzy, bólu i cierpienia. To, co sam nałożył niejako na ludzi po ich grzechu w raju, teraz dobrowolnie przyjmuje na siebie, by z powrotem (człowieka) do raju wprowadzić.

Piątek, 19 grudnia
Łk 1, 5-25

Nie bój się Zachariaszu! Twoja prośba została wysłuchana: żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. (Łk 1,13)

Wiersze: (1,5-7). Ten fragment zwraca naszą uwagę na parę małżonków, którzy „*byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich. Nie mieli jednak dziecka, bo Elżbieta była niepłodna; oboje zaś byli już posunięci w latach”.* Postaramy się w kilku zdaniach przybliżyć sobie te postacie. Otóż Bóg przygotowując do jakiejś misji w swoim zbawczym dziele, zajmuje się nie tylko tą duszą, która bezpośrednio daną misję ma spełnić, ale przygotowaniami swoimi obejmuje pokolenia. Tak było również z Rodzicami Jana Chrzciciela. Wcześniej opowiadaliśmy sobie o Rodzicach Najświętszej Maryi Panny i przygotowaniu ich rodów do narodzin świętej Dziewicy. Elżbieta i Zachariasz pochodzili z rodów, które poprzez swoje życie pełne wiary mogły zrodzić świętych Rodziców Jana Chrzciciela. Samo już życie Elżbiety i Zachariasza było w pełni oddane Bogu i poprzez naznaczenie cierpieniem z powodu niepłodności Elżbiety, zostało uświęcone. Było przygotowaniem tych dwojga do zrodzenia dziecięcia pełnego Ducha Świętego. Dziecięcia, które już w łonie swej matki będzie żyło Duchem. Które głównie poprzez wiedzę

wlaną będzie wykazywało niespotykaną mądrość ducha, znajomość rzeczy przyszłych i rozumienie Pism, szczególnie tych części, które wiążą się z zapowiedziami Mesjasza.

Człowiek często w swoim życiu nie rozumie powodu swoich cierpień. Nie rozumie dlaczego tak, a nie inaczej układają się jego losy. Często uważa się za niesprawiedliwie potraktowanego przez Opatrzność. Spójrzmy na tych dwojga. Całe życie oczekiwali na dziecko. Znosili zniewagi związane z niepłodnością. Pokornie służyli Bogu. Żyli sprawiedliwie, jak mówi Pismo i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań. Jednak w oczach ludzkich okryci byli hańbą, bo nie mieli potomka. Ileż musieli wycierpieć. Ileż łez wylała Elżbieta. Ileż smutku w sobie nosił Zachariasz. Był kapłanem. Jak patrzyli na niego inni kapłani, skoro okrywała go hańba niepłodności? Nie możemy w pełni zrozumieć tego cierpienia, tych przeżyć. Trwały całe ich życie. A jednak nie załamali się. Nie dość na tym. Wiedli życie sprawiedliwe i nienaganne. W ich sercach pokora zagościła na stałe.

To niezmiernie ważne, bowiem Bóg właśnie przychodzi do pokornych. Do całkowicie oddanych Mu. Gdy nadszedł ten czas, gdy ich dusze były już przygotowane, by zaczęła się wypełniać misja, Bóg sprawił, iż właśnie wtedy Zachariasz miał swoją służbę kapłańską przed Bogiem. Miał wejść do Przybytku Pańskiego i złożyć ofiarę kadzenia. Czynili ją kapłani raz w życiu. To też znamienne, że właśnie teraz padł na niego ten los. Bóg wybrał czas i miejsce, aby powiadomić swego pokornego sługę o wybraniu. A jednak mimo tylu lat służby Bogu, Zachariaszowi trudno było uwierzyć w tę cudowną wiadomość. Początkowo przerażony widokiem Anioła, nie śmiał patrzeć na niego. Potem, gdy nieco ochłonął, zaczął słuchać tej niesamowitej przepowiedni. A brzmiała ona niesłychanie: *„Żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci się do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały”.*

Zachariasz słuchał oniemiały. Przepowiednia była cudowną wieścią, w którą trudno mu było uwierzyć. On, stary człowiek będzie miał syna. I to jakiego! Syna proroka! Syna który poprowadzi lud Izraela ku Bogu! Syna, który napełniony będzie Duchem Świętym już w łonie matki! Syna, który przygotuje Panu lud doskonały! Który wielki będzie w oczach Pana!. Który iść będzie przed Bogiem w duchu i mocy Eliasza, a więc wielkiego z wielkich proroków! Przyznajmy, że i nam trudno by było w taką wiadomość uwierzyć. Wiadomość cudowną, niesamowitą, wiadomość nie z tej ziemi! Prawdziwie!

Zatrzymajmy się na chwilę nad tym fragmentem. Postarajmy się sobie go wyobrazić. Spróbujmy w nim dostrzec niepojętą Miłość Boga już schodzącego na ziemię, już swoją Miłość objawiającego światu! Przecież to zapowiedź wielkich, cudownych wydarzeń! Jan przygotuje lud na przyjście Mesjasza! To Eliasz miał przyjść Go namaścić! Namaścić

Mesjasza! Tak podawała tradycja. Jan zatem miał stać się prorokiem, który mocą i duchem Eliasza poprowadzi Izraela i przygotuje na przyjście Oczekiwanego od wieków! Samo zjawienie się Anioła jest już wyrazem Bożej miłości. Nie zdarza się to na co dzień i nie każdemu. A do tego Anioł przychodzi jako posłaniec Boży zwiastujący taką wieść! Objawiający Miłość, która już ucieleśnia się w tym wieku, w tym pokoleniu!

Postarajmy się chociaż przez chwilę pobyć razem z Zachariaszem w tej obecności Anioła zwiastującego nadchodzącą Miłość! Niech i nasze serce zadrży na tę cudowną wieść, że oto pojawi się prorok uprzedzający bezpośrednio Mesjasza! Przygotowujący lud na Jego przyjęcie. Poczujmy się jak ówcześni Izraelici, którzy od wieków, od pokoleń wyczekują Zbawiciela! Stańmy w zachwycie przed Bogiem samym i podziękujmy Mu za tę wieść. Serca oddajmy Mu w pokłonie, jak uczynił to potem Zachariasz, gdy już nieco doszedł do siebie, gdy dotarła do niego ta wiadomość. Razem z Zachariaszem wyjdźmy z Przybytku i pełni szczęścia unieśmy dłonie do góry w geście dziękczynienia Bogu za niesamowity dar. Razem z Zachariaszem i ludem zgromadzonym podziękujmy za niecodzienną wizytę niebieskiego Posłańca. A potem wraz z Zachariaszem powróćmy do jego domu, by z nim i Elżbietą oczekiwać na cudowne narodziny. Podzielajmy radość tych dwojga z tak wielkiego Boskiego błogosławieństwa, które tyle lat brane było za hańbę i karę Bożą, a okazało się wielką Łaską. Żyjmy tą radością do następnych rozważań. Niech stanie się naszym życiem. Włączmy się w ten sposób w życie bohaterów Ewangelii. Przybliżymy się do samego Boga. Bowiem bliskie stanie się nam to, czym żyli Jego współcześni.

Niech Bóg błogosławi nas. Niech prowadzi nas Duch Święty - unoszący się od wieków nad stworzoną przez siebie ziemią i napełniający ją swoją miłością.

Sobota, 20 grudnia
Łk 1, 26-38

Anioł wszedł do Niej i rzekł: «Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą,». Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie.

(Łk 1,28-29)

To kolejny fragment, w którym Bóg objawia swoje oblicze pełne miłości. Oblicze, którym jest Miłość. Podobnie jak wczoraj starajmy się wejść w tę scenę sercem. Zobaczmy to wydarzenie we własnej duszy. Starajmy się towarzyszyć Maryi i Aniołowi. Jest to piękna scena, pełna miłości unoszącej się nad nią, otulającej postacie i przenikającej je. Jeśli sercem wejdziemy w tę scenę, znajdziemy się również w objęciach tej miłości. Będziemy nią objęci i przeniknięci.

Cóż bowiem wydarza się w tym fragmencie? Otóż ma tu miejsce rzecz niebywała! Rzecz, która staje się wydarzeniem historycznym, wydarzeniem jedynym w swoi rodzaju, a w dodatku mającym wpływ na całą ludzkość od zarania po kres. Bóg objawia swoją wolę zrealizowania wcześniejszych zapowiedzi poprzez tę małą, pokorną duszę. Poprzez tę niewiastę nikomu nie znaną, żyjącą bardzo skromnie, nie pochodzącą wcale

z jakiegoś bogatego rodu. Objawia się jej Anioł i w imieniu Boga pyta o zgodę przyjęcia Jego Syna. Co za niepojęte uniżenie się Boga, który wobec swego stworzenia, uznając jego wolność, daną przecież przez Niego, staje nie jako Pan i Król, ale niemalże jako równy swemu stworzeniu.

Anioł pozdrawia Maryję w sposób już od początku objawiający wielkie wybranie przez Boga i Jego umiłowanie. Określenie „pełna łaski" jest znamiennym i nad nim samym można by zatrzymać się dłużej i poprowadzić całe rozważanie. My jedynie podkreślimy ogromną wagę tego określenia. Ono rzutuje na sposób pojmowania Maryi, jako wybranej duszy obdarzonej przez Boga Pełnią Łaski. Tą Pełnią Łaski jest sam Jezus. Tymi łaskami są wszelkie Boże łaski, którymi Matka Najświętsza, jako pośredniczka między Bogiem a człowiekiem dysponuje i zarządza. Tą łaską jest wybraństwo Maryi, jest jej odwieczne wybranie, powołanie do życia przez Boga, naznaczenie jej duszy znamieniem pierwotnej czystości, doskonałej wolności od grzechu i poczęcie w Niej przez zjednoczenie Miłości Boga z Jej niepokalanym sercem w Duchu Świętym samego Jezusa - Zbawiciela świata - Boga- Człowieka!

Kolejne słowa Anioła to „Pan z tobą." Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, że słowa te wypowiada do nas kapłan podczas każdej Mszy św.? My odpowiadamy „I z duchem Twoim." Przechodzą te słowa pomiędzy nami, jakby nie miały większego znaczenia. Zatrzymajmy się jednak na chwilę nad nimi. Co takiego one oznaczają? Czym są? Anioł będący wysłannikiem Boga, przekazuje Maryi słowa samego Boga. Nie wypowiada ani jednego słowa od siebie, bo wtedy nie byłby posłannikiem Boskim. Mówi to, czego oczekuje od niego Bóg, co chce w danej chwili przekazać. Teraz Bóg mówi do Maryi bardzo ważne słowa: „Pan z tobą." Oznaczają one, iż Bóg zapewnia Matkę Najświętszą, że jest przy Niej. Iż Bóg Jej błogosławi. Iż każdy Jej krok jest prowadzony przez Boga i przez Niego naznaczony Jego łaską. „Pan z tobą" to również określenie wprowadzające duszę w Świat Ducha. Bóg jest z tobą. W tobie. Wypełnia ciebie. Przenika ciebie. Zna każdą myśl, każde poruszenie twojego serca jest Mu znane. On jest. Czuwa. Kocha. Opiekuje się. On JEST! On jest i chce nadal być. On pragnie być przy tobie. A Jego Duch nieustannie przenika całe twoje jestestwo, daje tobie nowe życie, ciągle tchnie w ciebie swoją miłość odradzającą, oczyszczającą, podnoszącą. To znowu wyróżnienie! Same te słowa oznaczają i są błogosławieństwem Boga. Czy czujemy ich wielkość? Ich wagę! Wypowiedział je Anioł w imieniu Boga wobec Matki Najświętszej. Sam Bóg zapewniał Ją o swoim błogosławieństwie, o czuwaniu nad nią, a nawet o byciu z Nią i w Niej.

Wielkość tych słów jest niepojęta! Dlatego Maryja zmieszała się na te słowa. Jeśli zatem Błogosławiona Dziewica, Niepokalana, Maryja wybrana przez Boga spośród wielu niewiast Izraela, które oczekiwały takiego posłańca z Nieba, pokornie schyliła głowę, rumieniec przykrył jej twarz, poczuła się bardzo zmieszana tymi słowami i starała się je zrozumieć, co też mogą oznaczać, to dlaczego ty, który słyszysz te słowa wypowiadane przez kapłana do ciebie, przechodzisz obok nich obojętnie. Pomijasz je. Puszczasz mimo uszu. To nic, że sytuacja jest inna, a ty nie jesteś Maryją. Podczas Mszy

św. każde słowo modlitwy ma swoje znaczenie. Nie jest wypowiadane ot tak sobie. Nie można zatem tych słów przyjmować z lekceważeniem, czy przechodzić obok nich obojętnie. Niosą ze sobą pewną rzeczywistość. Słowa wypowiadane z wiarą ją tworzą.

Słowa pozdrowienia: „Pan z tobą - Pan z wami" kieruje do nas kapłan kilka razy podczas Eucharystii. Zatrzymajmy się chwilę nad nimi i zastanówmy, co miałyby oznaczać w danej chwili, w danym momencie Mszy św. Powróćmy wtedy myślą do tej sceny. I chociaż wybranie Matki Najświętszej nie ma sobie równego, a umiłowanie jej przez Boga jest dla ludzkiego umysłu nie do pojęcia, to chociaż przez chwilę pozostańmy w tej scenie pełnej miłości. Chociaż przez chwilę pozostańmy w tym pozdrowieniu Anioła, który wyraża wolę swego Pana. Zastanówmy się, co te słowa mogą znaczyć dla nas. Co Bóg w tej modlitwie Kościoła chce powiedzieć nam bezpośrednio. Dlaczego kilka razy zaznacza, iż jest z nami. Pozwólmy sobie zanurzyć się w tej scenie zwiastowania, w tym pozdrowieniu anielskim, jako pozdrowieniu skierowanym też do nas. Jako w zapewnieniu Boga, iż jest z nami. Jest w nas. Błogosławi nam. Kieruje nami. Zachwyćmy się faktem, że Bóg wypowiada takie słowa do nas, chociaż jesteśmy bardzo mali, niedoskonali, chociaż upadamy! A mimo to Bóg zapewnia nas o swoim błogosławieństwie! Zmieszajmy się na te słowa.

Bóg pragnie poprowadzić nas drogą Maryi. Chciałby, abyśmy głębiej weszli i przeżywali razem z Nią Jej macierzyństwo, ale i Jej relację ze Bogiem. Bowiem jako dusze najmniejsze, które życie swoje i powołanie zawierzyły właśnie Jej, iść będziemy Jej wzorem przez swoje życie. Stale nawiązując do wydarzeń z Jej życia, będziemy starali się przeżywać swoje w pełniejszym zjednoczeniu z Bogiem. W pełniejszej świadomości obecności Boga w naszym życiu. Sam Bóg poprowadzi nas drogą ewangeliczną od poczęcia Jezusa po śmierć i Zmartwychwstanie. Ciągle w zjednoczeniu z Nim poprzez zjednoczenie z Jego Matką. A wszelkie przeżycia Maryi niech staną się naszym udziałem, bowiem to, co należy do Matki, należy też do Jej dzieci. I prawem Jej dzieci, możemy korzystać, czerpać ze wszelkich łask udzielanych Jej przez Boga.

Niech Bóg błogosławi nam. Przygotujmy się poprzez to rozważanie do pełniejszego przeżycia samego Zwiastowania. Niech cała Trójca Święta czuwa nad nami tak, jak czuwała nieustannie nad Maryją.

Niedziela, 21 grudnia
Łk 1, 26-38

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja.(Łk 1,26)

To kolejny fragment, w którym Bóg objawia swoje oblicze pełne miłości. Oblicze, którym jest Miłość. Podobnie jak wczoraj starajmy się wejść w tę scenę sercem. Zobaczmy to wydarzenie we własnej duszy. Starajmy się towarzyszyć

Maryi i Aniołowi. Jest to piękna scena, pełna miłości unoszącej się nad nią, otulającej postacie i przenikającej je. Jeśli sercem wejdziemy w tę scenę, znajdziemy się również w objęciach tej miłości. Będziemy nią objęci i przeniknięci. Cóż bowiem wydarza się w tym fragmencie? Otóż ma tu miejsce rzecz niebywała! Rzecz, która staje się wydarzeniem historycznym, wydarzeniem jedynym w swoi rodzaju, a w dodatku mającym wpływ na całą ludzkość od zarania po kres. Bóg objawia swoją wolę zrealizowania wcześniejszych zapowiedzi poprzez tę małą, pokorną duszę. Poprzez tę niewiastę nikomu nie znaną, żyjącą bardzo skromnie, nie pochodzącą wcale z jakiegoś bogatego rodu. Objawia się jej Anioł i w imieniu Boga pyta o zgodę przyjęcia Jego Syna. Co za niepojęte uniżenie się Boga, który wobec swego stworzenia, uznając jego wolność, daną przecież przez Niego, staje nie jako Pan i Król, ale niemalże jako równy swemu stworzeniu.

Anioł pozdrawia Maryję w sposób już od początku objawiający wielkie wybranie przez Boga i Jego umiłowanie. Określenie „pełna łaski" jest znamiennym i nad nim samym można by zatrzymać się dłużej i poprowadzić całe rozważanie. My jedynie podkreślimy ogromną wagę tego określenia. Ono rzutuje na sposób pojmowania Maryi, jako wybranej duszy obdarzonej przez Boga Pełnią Łaski. Tą Pełnią Łaski jest sam Jezus. Tymi łaskami są wszelkie Boże łaski, którymi Matka Najświętsza, jako pośredniczka między Bogiem a człowiekiem dysponuje i zarządza. Tą łaską jest wybraństwo Maryi, jest jej odwieczne wybranie, powołanie do życia przez Boga, naznaczenie jej duszy znamieniem pierwotnej czystości, doskonałej wolności od grzechu i poczęcie w Niej przez zjednoczenie Miłości Boga z Jej niepokalanym sercem w Duchu Świętym samego Jezusa - Zbawiciela świata - Boga- Człowieka!

Kolejne słowa Anioła to „Pan z tobą." Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, że słowa te wypowiada do nas kapłan podczas każdej Mszy św.? My odpowiadamy „I z duchem Twoim." Przechodzą te słowa pomiędzy nami, jakby nie miały większego znaczenia. Zatrzymajmy się jednak na chwilę nad nimi. Co takiego one oznaczają? Czym są? Anioł będący wysłannikiem Boga, przekazuje Maryi słowa samego Boga. Nie wypowiada ani jednego słowa od siebie, bo wtedy nie byłby posłannikiem Boskim. Mówi to, czego oczekuje od niego Bóg, co chce w danej chwili przekazać. Teraz Bóg mówi do Maryi bardzo ważne słowa: „Pan z tobą." Oznaczają one, iż Bóg zapewnia Matkę Najświętszą, że jest przy Niej. Iż Bóg Jej błogosławi. Iż każdy Jej krok jest prowadzony przez Boga i przez Niego naznaczony Jego łaską. „Pan z tobą" to również określenie wprowadzające duszę w Świat Ducha. Bóg jest z tobą. W tobie. Wypełnia ciebie. Przenika ciebie. Zna każdą myśl, każde poruszenie twojego serca jest Mu znane. On jest. Czuwa. Kocha. Opiekuje się. On JEST! On jest i chce nadal być. On pragnie być przy tobie. A Jego Duch nieustannie przenika całe twoje jestestwo, daje tobie nowe życie, ciągle tchnie w ciebie swoją miłość odradzającą, oczyszczającą, podnoszącą. To znowu wyróżnienie! Same te słowa oznaczają i są błogosławieństwem Boga. Czy czujemy ich wielkość? Ich wagę! Wypowiedział je Anioł w imieniu Boga wobec Matki Najświętszej. Sam Bóg zapewniał Ją o swoim błogosławieństwie,

o czuwaniu nad nią, a nawet o byciu z Nią i w Niej.

Wielkość tych słów jest niepojęta! Dlatego Maryja zmieszała się na te słowa. Jeśli zatem Błogosławiona Dziewica, Niepokalana, Maryja wybrana przez Boga spośród wielu niewiast Izraela, które oczekiwały takiego posłańca z Nieba, pokornie schyliła głowę, rumieniec przykrył jej twarz, poczuła się bardzo zmieszana tymi słowami i starała się je zrozumieć, co też mogą oznaczać, to dlaczego ty, który słyszysz te słowa wypowiadane przez kapłana do ciebie, przechodzisz obok nich obojętnie. Pomijasz je. Puszczasz mimo uszu. To nic, że sytuacja jest inna, a ty nie jesteś Maryją. Podczas Mszy św. każde słowo modlitwy ma swoje znaczenie. Nie jest wypowiadane ot tak sobie. Nie można zatem tych słów przyjmować z lekceważeniem, czy przechodzić obok nich obojętnie. Niosą ze sobą pewną rzeczywistość. Słowa wypowiadane z wiarą ją tworzą.

Słowa pozdrowienia: „Pan z tobą - Pan z wami" kieruje do nas kapłan kilka razy podczas Eucharystii. Zatrzymajmy się chwilę nad nimi i zastanówmy, co miałyby oznaczać w danej chwili, w danym momencie Mszy św. Powróćmy wtedy myślą do tej sceny. I chociaż wybranie Matki Najświętszej nie ma sobie równego, a umiłowanie jej przez Boga jest dla ludzkiego umysłu nie do pojęcia, to chociaż przez chwilę pozostańmy w tej scenie pełnej miłości. Chociaż przez chwilę pozostańmy w tym pozdrowieniu Anioła, który wyraża wolę swego Pana. Zastanówmy się, co te słowa mogą znaczyć dla nas. Co Bóg w tej modlitwie Kościoła chce powiedzieć nam bezpośrednio. Dlaczego kilka razy zaznacza, iż jest z nami. Pozwólmy sobie zanurzyć się w tej scenie zwiastowania, w tym pozdrowieniu anielskim, jako pozdrowieniu skierowanym też do nas. Jako w zapewnieniu Boga, iż jest z nami. Jest w nas. Błogosławi nam. Kieruje nami. Zachwyćmy się faktem, że Bóg wypowiada takie słowa do nas, chociaż jesteśmy bardzo mali, niedoskonali, chociaż upadamy! A mimo to Bóg zapewnia nas o swoim błogosławieństwie! Zmieszajmy się na te słowa.

Bóg pragnie poprowadzić nas drogą Maryi. Chciałby, abyśmy głębiej weszli i przeżywali razem z Nią Jej macierzyństwo, ale i Jej relację ze Bogiem. Bowiem jako dusze najmniejsze, które życie swoje i powołanie zawierzyły właśnie Jej, iść będziemy Jej wzorem przez swoje życie. Stale nawiązując do wydarzeń z Jej życia, będziemy starali się przeżywać swoje w pełniejszym zjednoczeniu z Bogiem. W pełniejszej świadomości obecności Boga w naszym życiu. Sam Bóg poprowadzi nas drogą ewangeliczną od poczęcia Jezusa po śmierć i Zmartwychwstanie. Ciągle w zjednoczeniu z Nim poprzez zjednoczenie z Jego Matką. A wszelkie przeżycia Maryi niech staną się naszym udziałem, bowiem to, co należy do Matki, należy też do Jej dzieci. I prawem Jej dzieci, możemy korzystać, czerpać ze wszelkich łask udzielanych Jej przez Boga. Niech Bóg błogosławi nam. Przygotujmy się poprzez to rozważanie do pełniejszego przeżycia samego Zwiastowania. Niech cała Trójca Święta czuwa nad nami tak, jak czuwała nieustannie nad Maryją.

Poniedziałek, 22 grudnia
Łk 1, 46-56

Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim. Bo wejrzał na uniżenie swojej służebnicy, oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia. (Łk 1,46-47)

Te słowa, jak i cały hymn są wielkim uwielbieniem Boga i dziękczynieniem za wszelkie Jego dzieła, które objawiają niepojęte Boże Miłosierdzie. Postarajmy się dzisiaj wejść szczególnie w to pierwsze zdanie, bowiem ono pomoże nam zrozumieć również następne.

Wydają się nam znane i oczywiste. Wielokrotnie powtarzaliśmy je jako słowa modlitwy. Tak, to prawda. Kościół często przytacza Magnificat, szczególnie jako modlitwę dziękczynienia i uwielbienia. Jednak postarajmy się na ten czas odejść od naszego stereotypu myślenia o tych słowach i spróbujmy razem jeszcze raz odkryć je na nowo, zachwycić się, a może i przyjąć jako swoją modlitwę.

„*Wielbi dusza moja Pana.”* Każde z tych słów niesie ze sobą pewną głębię. Wypowiedziane zostały przez Maryję w uniesieniu, w pełnym zachwycie nad Bożą miłością, która spełnia się w Niej. Co oznacza stwierdzenie, iż dusza wielbi Boga? Zauważmy, że Maryja mówi o swojej duszy, jak o osobie trzeciej. Czyni tak, bowiem, dusza jej znajduje się niejako w takim stanie ciągłego uwielbienia, niezależnie od samej Maryi, która przecież jako człowiek wykonuje różne czynności, chociażby idzie, mówi, je, pracuje. Od tego szczególnego momentu - Zwiastowania, jej dusza wpadła w tak wielki zachwyt nad dobrocią, łaskawością i miłosierdziem Boga, iż nieustannie, niezależnie od Matki Najświętszej, wielbi Boga, wysławia Jego przymioty.

Mówimy niezależnie od Maryi, ale nie znaczy, że czyni coś wbrew Jej woli. Dusza jej wyraża w pełni Jej postawę wobec Boga. Cała Maryja zanurzona jest od tego momentu w Bogu i całe jej jestestwo wyraża uwielbienie. Trudno jest człowiekowi zrozumieć ten stan. Przypomina on nieco stan osoby po pierwszym zakochaniu, zauroczeniu, kiedy czuje ta osoba, całą swoją istotą, że kocha. Mówi wtedy, że jej dusza śpiewa. Bo coś w jej wnętrzu nieustannie raduje się, chociaż ona musi wykonywać swoje zwykłe obowiązki. Czynienie ich przestało być dla niej ciężarem, bo robi je myśląc nieustannie o obiekcie swojej miłości. Myśl o tym dodaje jej sił, energii, a poza tym, na ten czas zauroczenia, ma ona zupełnie przewartościowany sposób patrzenia na życie. Patrzy z perspektywy zakochania, swojej miłości. To stanowi dla niej wartość największą, a wszystko inne schodzi na drugi plan.

Oczywiście, to tylko próba przybliżenia nam stanu, w jakim była Matka Najświętsza. Jej doznania były o wiele głębsze. Miały wymiar na wskroś duchowy. Były doznaniem mistycznego zjednoczenia z Bogiem, jakiego żaden człowiek na ziemi nie może doświadczyć. Jej dusza, ciało, duch zatopione były w Bogu, tak bardzo, że Ona cała wyrażała sobą uwielbienie Boga. Cokolwiek czyniła - wielbiła w tym Boga.

To trudne do pojęcia. Matka Najświętsza wielbiła Boga swoim życiem. Oznacza to, że samym oddychaniem uwielbiała Stwórcę. Swoją mową, czynnościami, zwykłymi obowiązkami. Bo tak niejako nastrojony był instrument - czyli

dusza. Ona ciągle sławiła, dziękowała, a przede wszystkim kochała Boga. Ta miłość biła z Niej stale. Jej oczy mówiły o miłości, jej całe ciało wyrażało Miłość do Boga. Jej ruchy, gesty, sposób kontaktowania się z drugim człowiekiem, jej patrzenie na zwykłe sprzęty domowe i na przyrodę.

Jakże trudno w dzisiejszych czasach człowiekowi zrozumieć tę relację, jaka zachodziła pomiędzy Maryją a Bogiem. Maryja wszędzie widziała rękę Boga. We wszystkim oddawała Mu cześć, przyjmując, iż wszystko pochodzi od Niego, jest Jego darem. On jest Stwórcą, a wszystko inne Jego stworzeniem. Nawet dzieła czynione ręką ludzką, tak naprawdę uczynione zostały dzięki pomocy, wsparciu i błogosławieństwu Boga.

Współcześnie ludzie są bardzo zarozumiali i w swej pysze uważają, iż to ich dziełem są wszystkie wspaniałe budowle, cuda techniki, że to ich umysł tak się doskonali i wszystko tworzy. Coraz to doskonalsze urządzenia technicznie i elektroniczne są zasługą człowieka. Tak uważa on - człowiek, który przecież jest stworzeniem Bożym, od Niego wyszedł, od Niego pochodzi, od Boga otrzymał wszystko, co potrzebne do życia, rozwoju i doskonalenia się. Niestety nie dostrzega tego, brnąc coraz bardziej w otchłań nieskończoną swojej pychy.

Matka Najświętsza była stworzeniem doskonałym, z duszą tak czystą, że źródlana woda przy niej zdaje się mętami. Czystość tej duszy sprawiała, że Bóg cały mógł się w niej przeglądać i widział swoje odbicie. Ona nie przesłaniała Boga. Jej dusza po prostu znikała w Bogu, cała się w Niego przemieniając. To już nie była dusza Maryi, to już nie Jej duch. To Bóg był w Niej, to Jego Duch Ją prowadził, Jego wola w Niej żyła. Ona była w Bogu, a Bóg był w Niej. To doskonałe zjednoczenie. Toteż nietrudno teraz zrozumieć ten stopień zanurzenia duszy Maryi w Miłości, bowiem cała przemieniona została w Miłość i uwielbiała Boga w cudzie Miłości. Miała pełne poznanie, czym jest, a właściwie Kim jest Miłość. A widząc to, jak żaden inny człowiek, niejako „zachłysnęła" się tym cudem, cała w niego weszła, a raczej została „wtopiona", przeniknięta, przemieniona.

Od tej pory, jak aniołowie w Niebie, tak Maryja na ziemi, nieustannie trwała w uwielbieniu Stwórcy. Przez to głębsze poznanie istoty Miłości, miała też lepsze poznanie dzieł Bożej Miłości. Mogła zatem wychwalać Miłość i Miłosierdzie, które przejawiało się i przejawia nieustannie w życiu człowieka, jako jednostki oraz w życiu całych narodów. Stąd cała ta modlitwa ujmuje ogólnie sedno Bożej Miłości Miłosiernej i relacje Bóg - człowiek. Ukazuje Bożą sprawiedliwość opartą na Miłosierdziu oraz Bożą wierność wobec danego słowa i wobec umiłowanego narodu.

Ta modlitwa wypływa z wnętrza i podyktowana jest miłością i wdzięcznością skierowaną do Boga. Jeśli spróbujemy, podobnie jak Maryja zanurzyć się w Miłości, jeśli prosić będziemy o łaskę zjednoczenia z Miłością, to ufajmy, iż z czasem z naszego wnętrza popłynie cudowne Magnificat wyrażające wielkie uwielbienie Boga w Jego dziele Miłości i Miłosierdzia. Wtedy otrzymamy głębsze poznanie spraw Bożych, w których stale objawia się Miłość, które są wyrazem Miłości. Prośmy nieustannie Ducha Świętego. Jest Oblubieńcem Maryi, jak Ona Jego Oblubienicą. Nie odmawia Jej nicze-

go. Ona natomiast dla swych dzieci gotowa jest dać wszystko.

Zapraszajmy więc Ją, aby w nas czyniła to, co Jej się będzie podobało. Oddajmy Jej wszystko. Niech zarządza nami w pełni. Skoro Bóg Ojciec powierzył Jej Syna, to czyż my możemy mieć jeszcze jakieś opory, by zupełnie zawierzyć się Matce Najświętszej? Skoro Duch Święty właśnie w Niej formował Syna Bożego, poprośmy, by teraz w Niej uformował nas. Ona jest najlepszym mieszkaniem, najświętszą świątynią, najdoskonalszą formą do kształtowania dusz! Prośmy Ją, by w nas wyśpiewywała nieustanne Magnificat. Prośmy, by tak otwierała nasze wnętrze na przyjęcie Miłości, żeby z naszych serc kiedyś popłynęło „nasze - Jej" najcudowniejsze, najwspanialsze uwielbienie, które już na stałe zanurzy nas w oceanie Bożej Miłości i sprawi, że żyć będziemy odtąd w ciągłym uwielbieniu jak Maryja.

Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań. Módlmy się dzisiaj szczególnie tą modlitwą- uwielbieniem, która płynie z samego serca Maryi, pamiętając, że pochodzi ona z Miłości! Nie tylko miłości Maryi, ale jest Słowem Bożym - żywym i stwarzającym rzeczywistość. A więc modlitwa tym żywym Słowem już otwiera nas na Bożą Miłość! Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań.

Wtorek, 23 grudnia
Łk 1, 57-66

„Kimże będzie to dziecię? Bo istotnie ręka Pańska była z nim." (Łk 1,66)

Od pewnego czasu przychodzimy, by wspólnie rozważać słowa Ewangelii. Cieszyć może nas fakt, że coraz więcej dusz maleńkich przekonuje się do tej formy obcowania z Bogiem. Wierzymy, że korzyści z tego będę ogromne dla nas i innych dusz. Jest to jedna z form budowania Królestwa Bożego w sercach ludzkich.

Dzisiaj zwróćmy naszą uwagę na postać Jana Chrzciciela. Wprawdzie mowa jest dopiero o Jego narodzinach, jednak wszystkie znaki, jakie towarzyszą jego rodzinie w związku z jego poczęciem, rozwojem w łonie matki oraz z narodzinami świadczą o niezwykłości jego osoby. Bo rzeczywiście jest to postać niezwykła. Niektórzy mu współcześni traktowali go jako proroka, inni wskazywali na odrodzenie się w nim duchów wcześniejszych proroków. Ale i byli tacy, co traktowali go jak niespełna rozumu. Dlaczego takie rozbieżności? Trzeba przyznać, że mógł być traktowany jako postać kontrowersyjna. Nie przyjmował kompromisów. Gdy coś czynił, to robił to całym sobą. Gdy przyjmował jakąś prawdę, to nią żył. Prawdziwie cały dał się pociągnąć Prawdzie. Ale niezwykłości tej postaci należy szukać nie tyle w zewnętrznych formach jego zachowania, a raczej we wnętrzu.

Sięgnijmy jeszcze raz do zapowiedzi narodzenia Jana. Anioł wyraźnie mówi Zachariaszowi, iż dziecię to napełnione będzie Duchem Świętym już w łonie matki. Będzie wielki w oczach Pana. To są te stwierdzenia, które ukierunkowują sposób myślenia o Janie. Wielkość człowieka tkwi, nie w jego zdolnościach, umiejętnościach, w sprycie, w zdobyciu i posiadaniu czegoś, chociażby pieniędzy,

władzy, czy sławy, jak sądzi się współcześnie, ale tkwi w duchu! W zależności od tego, jakim duchem kieruje się człowiek w życiu, to stanowi o jego wielkości lub też małości. Można by tutaj rozwinąć całe rozważanie w kierunku rodzajów duchów, jakim ulega człowiek współczesny. Wystarczy, że wspomnimy tutaj ducha kłamstwa, pychy, posiadania, pożądliwości, egoizmu, wykorzystania, próżności, uzależnienia, a w pewien sposób już mamy ukierunkowane myślenie, o czym mówimy.

Otóż miarą wielkości człowieka jest duch, który nim włada, go prowadzi, kieruje lub zniewala. Ten duch może go wywyższać, a może też wpędzać w nicość. Na ile człowiek daje się mu prowadzić, na tyle staje się on jego panem. Zazwyczaj człowiekiem włada kilka duchów. Jednym człowiek ulega bardziej innym mniej. Niestety człowiek jest większością tych duchów zniewalany. Jest tylko jeden duch, który daje wolność i wywyższa. To Duch Święty. Jedynie On naprawdę nie zniewala człowieka, wydobywa z niego to, co najlepsze, uzdrawia i niesie pokój. To jedyny Duch, który daje życie. Jedyny! Każdy inny prowadzi do śmierci! Człowiek w swoim życiu stale, świadomie lub nie, uczestniczy w walce duchowej. Duch złego nieustannie pragnie zagarniać kolejne sfery życia człowieka. Nigdy nie odpoczywa. Zawsze zaś wykorzystuje słabe „punkty" człowieka, wiedząc, że są to bramy, przez które dusza wpuszcza złego ducha.

Jednak mocą Sakramentów św. człowiek ma daną siłę, by podejmować walkę. Nie jest samotny w niej. Już na samym początku życia poprzez Chrzest św. zostaje włączony w społeczność Kościoła! Czyli dusz wszystkich czasów! W tym świętych! Wszystkie ich zasługi, wszystkie łaski, jakimi ich Bóg obdarzał, obdarza i będzie obdarzać, należą do człowieka, do każdej duszy. Oczywiście, na ile ona świadomie je przyjmuje, na ile korzysta, na ile się na nie otwiera, to druga sprawa. Ale to nieustannie spływające błogosławieństwo Boga na święte dusze staje się udziałem całego Kościoła, a więc wszystkich jego członków. Chrzest św. jest zmazaniem grzechu pierworodnego i wypełnieniem duszy Duchem Świętym. Niestety, o ile jeszcze świadomość tej pierwszej prawdy jest w duszach, o tyle sprawa Ducha Świętego jest dla większości mało znana, nieuświadamiana. A jest ona bardzo ważną!

To napełnienie Duchem Świętym! Jak istotnym jest dla duszy, pokazuje nam wydarzenie z życia Jana. On został napełniony Duchem Świętym już w łonie matki! To prawda, Bóg wybrał go sobie i obdarzał szczególną łaską, ale nie znaczy to, iż był to inny Duch, niż ten, którym każdy chrześcijanin jest napełniany w chwili Chrztu św. To ten sam Duch, który szczególnie namaszcza nas na dojrzałych chrześcijan podczas bierzmowania i to ten sam Duch, który w Dniu Pięćdziesiątnicy zstąpił na Maryję i apostołów zgromadzonych w Wieczerniku. Mówimy cały czas o tym samym Duchu, pełnym mocy, siły! To ten Duch wyprowadza Jezusa na pustynię i daje mu moc, by pokonał szatana! To ten Duch stworzył ziemię i wszystko, co ją napełnia! To On mocą swej Miłości prowadził naród Izraelski ku zwycięstwu, wskazywał drogę, niszczył nieprzyjaciela, dawał wskazówki, posyłał proroków i pouczał przez nich. To ten Duch objął Maryję i z miłości począł w Niej Syna - Zbawiciela świata. Jezus jest Owocem Miłości Boga do człowieka!

Wszystko to czyni jeden Duch! I tym Duchem napełniony był Jan! I tym Duchem napełnieni zostaliśmy my - dusze najmniejsze!

Jan, cały wypełniony Duchem, przyjął Go dzięki łasce i błogosławieństwu Boga, całym sobą. Będąc jeszcze pod sercem matki, już jego dusza kształtowana była przez Ducha. Gdy, się narodził, nie był takim samym dzieckiem, jak jego rówieśnicy. Oczywiście, rozwijał się podobnie jak inne dzieci, jednak to naznaczenie, namaszczenie Duchem Świętym sprawiało, że od dzieciństwa wchodził w głębię poznania istoty rzeczy, spraw, życia, przyrody. Bóg objawiał mu swoje imię poprzez otaczający świat. Objawiał mu swoje oblicze! To niezrozumiałe dla przeciętnego człowieka, bowiem większość dusz niestety przez całe życie nie dochodzi do tego, czym został obdarowany Jan już od dzieciństwa. On poznawał Boga niejako w bezpośrednim kontakcie. Jego otwartą duszę, serce wypełniała Boża miłość. Ta otwartość na Boga sprawiała, że przyjmował Świat Ducha, jako świat normalny, niemalże tak, jak każdy człowiek przyjmuje świat materialny. Obcując z Bogiem miał pełniejsze poznanie spraw przeszłych i przyszłych. Stąd tak wielkie rozumienie przez niego pism, zapowiedzi w nich zawartych, dotyczących szczególnie Mesjasza. Stąd również znajomość dusz ludzkich. Rozumiał mechanizmy zniewalania duszy przez zło. Miał dane poznanie dusz, które do niego przychodziły. To nie zawsze było dobrze przyjmowane przez te dusze. Dlatego oprócz zwolenników i przyjaciół, miał też wrogów.

Pragniemy dzisiaj zwrócić naszą uwagę na fakt, iż nasze dusze wypełnia ten sam Duch, co Jana Chrzciciela! Zastanówmy się chwilę nad tym i spróbujmy wyciągnąć wnioski. Nie pozostawajmy obojętnymi wobec tego faktu. Duch Święty jest w nas! Tylko, czy my dajemy się Mu prowadzić? Czy obraliśmy sobie Ducha Świętego za swego przewodnika życia? Czy pozwalamy Mu kształtować nasze dusze? Czy otwieramy przed Nim swoje serca? Czy dajemy poprowadzić się w Świat Ducha? Czy przypadkiem nie przyzwalamy innym duchom sterować naszym życiem? Czy nie pozwalamy się zniewalać przez nie?

Módlmy się. Do tej modlitwy w sposób szczególny zaprośmy Matkę Najświętszą. Ona, pogromczyni szatana, najlepiej pomoże nam odwrócić się od zła, a otworzyć swe serce na Ducha Świętego. Ona wraz z nami będzie modlić się o napełnienie od nowa Duchem Bożym naszych dusz. Jeśli powierzymy Jej swoje dusze, Ona je odpowiednio przygotuje na to przyjście Ducha, na wylew Ducha, na powiew Ducha, na nasze wejście w głąb Ducha Miłości. Módlmy się, a Bóg nam będzie błogosławił.

Środa, 24 grudnia
Łk 1, 67-79

„*Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój i wyzwolił go, i moc zbawczą nam wzbudził w domu sługi swego Dawida*." (Łk 1,68-69)

Cały hymn jest uwielbieniem Boga i podobnie jak Magnificat Maryi, jest ukazaniem opieki Bożej nad Izraelem wynikającej z miłości Boga do narodu wybranego. Jest jednocześnie zapowiedzią, czynioną pod natchnieniem Ducha Świętego, a dotyczącą posłannictwa Jana i wypełniania się obietnic danych wcześniej Izraelowi.

Zachariasz był świętym kapłanem. Kapłanem, który życie swe poświęcił Bogu. Żył tak, jak wskazywała mu jego wiara. Prawo Przymierza miał wyryte w sercu. Był człowiekiem, który oczekiwał Mesjasza. Studiował Pisma, by jak najlepiej przewidzieć ten moment przyjścia. I tak, jak Maryja, w swej pokorze, nie myślał, że będzie tak wyróżniony spośród ludzi. Nie sądził, że właśnie jego dom stanie się domem proroka. Że on spłodzi syna, który pójdzie przed Panem, by torować Mu drogi. Wszystko, co działo się od chwili zapowiedzi narodzenia Jana, było dla Zachariasza wielkim przeżyciem. Samo spotkanie i rozmowa z Aniołem wywarła na nim ogromne wrażenie. Od tej chwili jeszcze więcej się modlił. Czuł się dotknięty przez Boga. W prawdzie w tamtych czasach ludzie mieli inny stosunek do wiary. Ci, co wierzyli, rzeczywiście przyjmowali podawane prawdy. Jednak spotkania z Aniołem nie były codziennością. Zachariasz jeszcze bardziej starał się swe życie oddawać Bogu. Oczekiwał z wielką niecierpliwością swojego syna. A gdy ten się narodził, oddał Bogu całą chwałę. Szczęście jego było ogromne. Serce przepełniała radość. Myśli swe i uczucia kierował ku Bogu.

To naprawdę był człowiek wiary i modlitwy! Gdy Bóg „rozwiązał" jego język, na głos wysławiał imię Boga, wielbił Go, wychwalał Jego wielkie dzieła. W swej modlitwie został napełniony Duchem Świętym i w obecności odwiedzających jego dom osób, dał świadectwo swojej miłości, wiary oraz swego rodzaju bliskiej zażyłości z Bogiem. Ci, co to widzieli i słyszeli zdawali sobie sprawę z autentyczności jego słów. Zdarzało się bowiem, że kapłani nie zawsze zanosili szczere modlitwy do Boga. Nieraz czynili to dla pozorów. Tym razem modlitwa pełna Ducha porwała nie tylko tego kapłana. Ona poruszyła serca ludzkie. Sprawiła, iż wstąpiła w nie jakaś nadzieja. Wypełnił je pokój. Jednocześnie również i oni zaczęli w swych sercach wielbić Boga.

Ten Duch uwielbienia objął wszystkich. Cieszyli się i radowali, chociaż nie rozumieli wszystkiego. Ale zdawali sobie sprawę, iż dokonuje się na ich oczach coś bardzo ważnego. Ten dom, nie jest zwykłym domem, a Zachariasz nie jest takim sobie zwykłym kapłanem. Bóg go wyróżnił! Bóg nawiedził jego dom! To nie jest takie zwyczajne i nagminne. A słowa Zachariasza dawały do myślenia. Mówiły o spełniającej się obietnicy Boga danej jeszcze Abrahamowi. Były zapowiedzią przyjścia Zbawiciela! Zapowiadały wyzwolenie z jarzma cierpienia, śmierci. Zapowiadały pokój! Mówiły o Bogu jako Wschodzącym Słońcu!

Człowiek żyjący współcześnie, w dobie elektryczności, kiedy miasto oświetlone jest neonami przez całą noc, nie może w pełni zrozumieć tego porównania. Bo nie wie, czym jest gęsta, ciemna noc. Nie wie, jak wygląda ziemia bez żadnego, nawet najmniejszego promyczka światła. A gdy chmury przesłonią księżyc i gwiazdy, nie wie, czym jest lęk samotności pośród takich ciemności. Nie może zatem zrozumieć tej radości odczuwanej w sercu, tej ulgi, tej wstępującej nadziei, gdy zaczyna świtać, gdy na horyzoncie powoli, stopniowo wyłania się słońce. A ciemna, czarna jak smoła noc zamienia się najpierw w szarą wyłaniając z mroków ciemności różne kształty, a potem rozjaśnia się zupełnie budząc do życia rośliny, zwierzęta i człowieka. Człowiek współczesny zazwyczaj tego nie miał okazji doświadczyć. Może jedynie przyrównać to do uczucia ulgi, gdy naraz jakiś poważny problem, który spędzał sen z powiek, został rozwiązany i sprawa, zapowiadająca niemalże życiowy dramat, zakończyła się pomyślnie. Tym było wschodzące o poranku słońce dla człowieka. Stąd to porównanie Wschodzącego Słońca do Boga, który przyjdzie na ziemię, by uwolnić ludzi od zła, od grzechu, od ciemności, od cierpienia, od niewoli. Boga, który przecież cały czas opiekuje się narodem wybranym i obiecał jego wyzwolenie. Dawał wielokrotnie tego zapowiedzi przez swoich proroków.

A teraz przyszedł do domu Zachariasza, aby wypełnić swoje zapowiedzi! Aby spełnić obietnice dane od wieków! To niebywałe! To niepojęte! Bóg poprzez syna Zachariasza przygotuje naród do przyjęcia Mesjasza! Zachariasz czuł się wyróżniony! Czuł miłość Boga w sercu. Wszystkie smutki jego życia odeszły gdzieś w kąt, bo wobec tej otaczającej go teraz rzeczywistości, były niczym. Wszystko zło, jakiego doświadczył w swoim życiu, było niczym wobec tej obecności Boga w Jego domu. A lata oczekiwania na potomka, naznaczone często cierpieniem, poczuciem niesprawiedliwego traktowania, pogardy ze strony otoczenia, nawet ze strony kapłanów, stały się błogosławionymi, bo ukształtowały Zachariasza i jego żonę, by przyjąć tego, który będzie prorokiem Najwyższego! Warto było tyle cierpieć, czekać, by dostąpić takiej łaski! Zachariasz nie posiadał się ze szczęścia. Radość rozpierała jego serce. Stale powracał do swojej żony i małego synka, by nacieszyć oczy darem Boga. Tak traktował te narodziny. Chociaż w sercu miał też poznanie, iż wybranie przez Boga nie oznacza samej słodyczy, a prorocy zazwyczaj nie mieli łatwego, wygodnego życia. Narażeni byli na zło żyjące w duszach ludzkich. Często chcąc być wierni Bogu, poświęcali życie. Bóg nieraz w cudowny sposób to życie ocalał, co było niejako potwierdzeniem ich namaszczenia na proroka. Przez umysł Zachariasza przelatywały różne wydarzenia z życia Izraela, postacie różnych proroków. Przypominał sobie obietnice Boże związane z wyzwoleniem narodu. Ale nade wszystko cały czas świtała mu myśl, iż Bóg wybrał jego dom! To wyróżnienie, to namaszczenie, ten dotyk, ta bliskość Boga były najważniejsze!

Módlmy się, aby Duch Święty, który tak obficie obdarza łaskami naszą Wspólnotę, zastał nasze serca otwarte na Jego działanie. Niech Bóg błogosławi nas na czas tych rozważań.

Rok Życia Konsekrowanego w Polsce

Źródło: (http://www.zyciezakonne.pl/)

24 stycznia – Warszawa, Sekretariat KEP – Konferencja prasowa przed Dniem Życia Konsekrowanego

1 lutego – Warszawa – Msza Św. radiowa z okazji Dnia Życia Konsekrowanego z homilią bpa K. Gurdy

2 lutego – List pasterski Episkopatu Polski z okazji Roku Życia Konsekrowanego

21-23 kwietnia – Lublin KUL – Sympozjum IV Konferencji życia konsekrowanego w Polsce: „W jedności uobecniać Chrystusa w świecie

29 kwietnia – Warszawa UKSW – Sympozjum: "Prawo kanoniczne pomocą osobom konsekrowanym w dążeniu ad perfectam caritatem"; godz. 10.00-16.00; Aula Jana Pawła II; ul. Dewajtis 5; 01-815 Warszawa.

30 kwietnia -3 maja - Krzydlina Mała – Ogólnopolskie Sympozjum Teologii Życia Konsekrowanego „Wiarą odnowieni Duchem Świętym Umocnieni". Życie Konsekrowane – 50 lat po Soborze Watykańskim II

5-7 czerwca – Częstochowa – Międzynarodowe sympozjum Indywidualnych Form Życia Konsekrowanego „Być Miłością w sercu Kościoła

5 września 2015 – Święty Krzyż - Pielgrzymka osób konsekrowanych z południowo-wschodnich diecezji

23-26 września – Jasna Góra – Kongres Młodych Osób Konsekrowanych: „Radość Konsekracji"

3 października – Gietrzwałd – Pielgrzymka osób konsekrowanych z północno-wschodnich diecezji Polski

Rok Życia Konsekrowanego w Diecezjach i Instytutach Życia Konsekrowanego

23-25 stycznia – Dębowiec – Sesja formacyjna dla osób konsekrowanych

31 stycznia-2 lutego – Warszawa – Triduum Archidiecezjalne przed Świętem Życia Konsekrowanego

1 lutego – Sandomierz - Parafialny Dzień Życia Konsekrowanego w Diecezji Sandomierskiej

27 lutego – Rzeszów – Droga Krzyżowa ulicami miasta z rozważaniami przygotowanymi przez osoby konsekrowane

28 marca – Bydgoszcz – Droga Krzyżowa ulicami miasta. Rozważania prowadzone przez osoby konsekrowane

24- 25 kwietnia – Grudziądz, Marianie - czuwanie nocne dla młodzieży w trosce o nowe powołania

16 maja – Janów Lubelski – Pielgrzymka Życia Konsekrowanego Diecezji Sandomierskiej do Sanktuarium Matki Bożej w Janowie Lubelskim

16 maja - Góra św. Anny – pielgrzymka osób konsekrowanych z Diecezji Gliwickiej i Opolskiej.

23 maja – Warszawa-Praga – Diecezjalne Sympozjum poświęcone życiu konsekrowanemu. Tematy: „Osoba Założyciela i charyzmat” oraz „Wierność charyzmatom”.

30 maja – Rywałd Królewski – Pielgrzymka osób konsekrowanych Diecezji Toruńskiej

maj – Dębowiec – Pielgrzymka osób konsekrowanych Diecezji Rzeszowskiej

maj – Bydgoszcz – Międzyzakonna pielgrzymka do Sanktuarium Nowych Męczenników

6-7 czerwca 2015 - Rytwiany – II Europejski Festiwal Smaków Klasztornych w Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach

13 czerwca – Kadyny, Franciszkanie – Spotkanie osób konsekrowanych Diecezji Elbląskiej. Mszy św. przewodniczy Bp Jacek Jezierski

20 czerwca 2015 – Bardo Śląskie – Diecezjalna Pielgrzymka osób konsekrowanych do Sanktuarium Maryi Strażniczki Wiary;

18-19 lipca – Dębowiec – Spotkanie rodzin saletynów z okazji Roku Życia Konsekrowanego

7-8 września – Dębowiec – Kongres saletyński z okazji Roku Życia Konsekrowanego

19 września – Kwidzyn, Benedyktynki – Spotkanie osób konsekrowanych Diecezji Elbląskiej. Mszy św. przewodniczy Bp Jacek Jezierski

21-27 września – Sandomierz - Diecezjalny Tydzień Życia Konsekrowanego

wrzesień – Warszawa – Sympozjum pt. „Życie konsekrowane w Archidiecezji Warszawskiej. Historia i rzeczywistość". Aula „Bobolanum" przy ul. Rakowieckiej

10 października - Gliwice – kościół redemptorystów – pielgrzymka osób konsekrowanych diecezji gliwickiej do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

17 października 2015 – Ostrowiec Sw. - Pielgrzymka osób konsekrowanych Diecezji Sandomierskiej do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

listopad – Rzeszów – Sympozjum diecezjalne w 50-rocznice Dekretu o przystosowanej do współczesności odnowie życia zakonnego „Perfectae caritatis"

FORMACJA DUCHOWA

- **Zapraszamy na comiesięczne dni skupienia** w piątki poprzedzające Wieczerniki Modlitwy. Dom rekolekcyjny w Czerwińsku, Różanymstoku i Gietrzwałdzie. Początek o godz. 18.00

Czerwińsk

Gietrzwałd

Różanystok

- Zapraszamy również na coroczne rekolekcje wprowadzające na Maleńką Drogę Miłości - podczas wakacji letnich. Domy rekolekcyjne w Czerwińsku, w Różanymstoku i w Gietrzwałdzie. Rozpoczęcie w poniedziałek o godz. 18:00, zakończenie w sobotę o godz. 10:00

Kontakt: Czerwińsk, tel. 23 622 29 48; Różanystok, kom. 512 175 414; Gietrzwałd, kom. 508 159 834;

PIELGRZYMKI

W organizowaniu pielgrzymek Stowarzyszenie KONSOLATA współpracuje z Biurem Pielgrzymkowo – Turystycznym „ HALINA" z Rudy Śląskiej.
www.halina.com.pl
tel. 32 24 22 390; kom. 601 471 527

Medjugorje

Rzym-Watykan

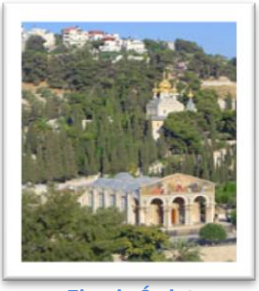

Ziemia Święta

Turyn-Moncalieri

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „KONSOLATA”

W ramach Wspólnoty Dusz Najmniejszych, działa Katolickie Stowarzyszenie KONSOLATA, które stanowi jej zaplecze organizacyjne i logistyczne. Jest organizatorem rekolekcji, dni skupienia, pielgrzymek i Wieczerników Modlitwy. Prowadzi sprzedaż pism, płyt, książek i innych publikacji. Stowarzyszenie liczy ok. 200 członków.

Stowarzyszenie podejmuje patronat nad internetowym radiem dla dusz najmniejszych – RADIO KONSOLATA. - *www.konsolata.pl/radio/*

Stowarzyszenie podjęło się budowlanego remontu **domu dusz najmniejszych**, który został pozyskany dla całej naszej Wspólnoty i zaprasza wszystkich jej członków do współuczestnictwa w pracach poprzez; - pomoc duchową (modlitwa i wyrzeczenia), - pomoc materialną (materiały budowlane i ogrodzeniowe oraz wsparcie finansowe). Wpłat można dokonać na konto Stowarzyszenia z dopiskiem „DOM”. Ofiarodawców zapewniamy o naszej nieustannej modlitwie i wyrażamy ogromną wdzięczność – Bóg zapłać!

Działalność Katolickiego Stowarzyszenia „KONSOLATA” oparta jest na STATUCIE zatwierdzonym przez władze kościelne.

STOWARZYSZENIE „KONSOLATA” 11-041 Olsztyn, ul. Hozjusza 2.
KRS: 0000338099; REGON: 280450105; NIP: 739-37-68-798
Nr konta: 09 1540 1072 2107 5000 3110 0001
- *www.skkonsolata.pl*

Dom Dusz Najmniejszych

W kaplicy naszego domu codziennie spotykamy się wspólnej modlitwie:
6:30 – Adoracja Najświętszego Sakramentu;
9:00 – Modlitwa do Ducha Świętego;
12:00 – Anioł Pański i Różaniec;
15:00 – Koronka do Bożego Miłosierdzia i Adoracja Krzyża św.;
18:00-2100 – Wieczorny program modlitewny. Zapraszamy!